ROK I. — Nr. 2—3. Warszawa, Luty—Marzec 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

NOWE ZADANIA.

II.

(Dokończenie).

Uchodziliśmy i uchodzimy dotychczas za naród, przywiązany bardzo do Kościoła Katolickiego. Religijność nasza jednak ma wielką wadę. Oto wśród kierowniczej warstwy w społeczeństwie — inteligencyi — wyrobiło się oddawna przekonanie, że religia jest jedynie szatą odświętną, której w życiu codziennem w swych pracach, walkach, interesach nie używa się wcale. Olbrzymia większość inteligencyi naszej chodzi w niedzielę do kościoła — bo tak każe zwyczaj, przyznaje się do katolicyzmu, ale tylko w towarzystwach z religijności znanych, pozatem zaś kwestye podobne pomija zwykle przyzwoitem milczeniem, unikając wszelkiego wyszczególniania, zgłębiania i rozwodzenia się nad obowiązkami, z religijności wynikającymi.

O tem, że „religia to życie", że nią winna być przesiąknięta i na niej oparta działalność w sferze rodzinnej, politycznej i społecznej, że przynależność do Kościoła nakłada obowiązek ofiarnej pracy nad urzeczywistnieniem ideałów chrześcijańskich w świecie—o tem wszystkiem nie wie lub też usilnie stara się zapomnieć.

I oto, kiedy dokoła wszystko się ruszało, żyło, walczyło, zdobywało— nasi poczciwi katolicy (mówię ogólnie, nie o jednostkach) wysiliwszy się od czasu do czasu na jakiś wątpliwej skuteczności czyn, zasypiali na laurach, roniąc niekiedy łezki nad zepsuciem i przewrotnością świata oraz pocieszając się aforyzmami w rodzaju: na świecie musi być źle; prawda do ludzi nie trafia, bo są skażeni grzechem pierworodnym; Pan Bóg nie da u nas upaść Kościołowi i t. d. Naturalnie, że w podobnie dusznej atmosferze umysły śmielsze, żywsze, lotniejsze wyżyć nie mogły. Zwracały się też one ku doktrynom skrajnym, nie odbierającym przynajmniej nadziei na przyszłą, lepszą,

szczęśliwszą erę na świecie. Tak postąpiło również wiele jednostek z pośród młodzieży; te zaś, które w szeregach katolickich zostały, odznaczały się może wielką roztropnością, solidnością, trzeźwością, ale nie były to charaktery takie, któreby walczyły o zasadę, nie takie, któreby świat przetworzyć chciały, nie takie, któreby, ukochawszy prawdę, dla niej ofiarę z siebie uczynić potrafiły, a sprawę Kościoła naprzód popchnąć były w stanie.

A sprawa tych ostatnich właśnie potrzebuje, i tylko tacy wprowadzić mogą w życie zasadę: każdy katolik to żołnierz Chrystusowy, nietylko w słowie lecz przedewszystkiem w czynie i życiu.

I nie będzie nim ten, kto nie pójdzie z wiarą i otuchą w wielki bój duchowy, który obecnie się toczy, chwytając w swe ręce kierownictwo wszystkiego, co dokoła niego wre, kierownictwo obowiązujące tych, którzy przez Boga i dla Boga żyć pragną. Trzeba sobie jasno uświadomić, że wiara nasza winna być żywą, a ta wymaga od nas czynu, czynu w najszerszem tego słowa znaczeniu, przejawiającego się, czy to w formie pracy naukowej, czy to w działalności wychowawczej, czy to w ekonomicznej, bardzo obecnie ważnej, czy wreszcie w jakiejkolwiek innej. Dziś kiedy z jednej strony nagromadzono przeciw religii tyle zarzutów, z drugiej zaś w całej cywilizowanej ludzkości odbywa się pogoń za prawdą, szukanie ideału, życiowej ostoi, dzisiaj powtarzam, byłoby występkiem przeciw miłości bliźniego, poprzestawać jedynie na doskonaleniu siebie, nie niosąc jednocześnie prawdy tym, którzy jej szukają i łakną, narazie znaleźć jej nie mogąc.

Lecz tu zastrzedz się muszę, że nawołując do czynu nie mam bynajmniej zamiaru wytwarzać nowej kategoryi agitatorów, agitatorów „katolickich“ w przeciwstawieniu do agitatorów istniejących już stronnictw i kierunków społecznych czy politycznych. Nie! Nie agitatorów nam trzeba lecz apostołów, którzy, ukochawszy sprawę Bożą i sprawę ludzkości, szliby w bój, mając jedynie za oręż prawdę, sprawiedliwość i miłość ku wszystkim błądzącym, wydziedziczonym i maluczkim tego świata. Tacy nie burzą lecz budują,nie dzielą lecz łączą, nie poniżają lecz podnoszą, pamiętni słów ewangielicznych o zgniecionej trzcinie i kurzącym się lnie. (Mat. XII, 20) Dzień dzisiejszy takich właśnie apostołów potrzebuje!

Nie należy jednak słowa „apostolstwo“ rozumieć zbyt ciasno. Każdy kto szerzy jakąś, ukochaną przez siebie ideę, szerzy zawsze i wszędzie, przy każdej sposobności, zasługuje już na powyższe miano. W tym jedynie znaczeniu słowa „apostolstwo“ używam.

Lecz zjawia się pytanie: w jakim wieku pracę podobną rozpocząć należy? Bezwarunkowo, że już na szkolnej ławie. W miarę rozwoju jednostki zmienia się tylko zakres i rodzaj działalności. Tak więc apostolstwo ucznia polegać może jedynie na braniu udziału w dyskusyach, jakie toczą się wśród kolegów, na roższerzaniu książek, na rozpowszechnianiu biletów na odczyty i t. p. Z chwilą ukończenia szkoły średniej i wstąpienia do uniwersytetu pole działalności rozszerza się już znacznie. Najobszerniejszą zaś i najbardziej wpływową będzie ona wtedy, kiedy poprowadzi ją człowiek skończony, mogący działać czy to w roli profesora i prelegenta, czy też w roli kierownika jakiejś instytucyi.

W tem miejscu zwrócić trzeba uwagę na zdanie, które bardzo często słyszeć się daje: najpierw należy się wykształcić, a później dopiero działać. Czy na powiedzenie podobne zgodzić sią można? Potrzeby wykształcenia i to najwyższego, najgruntowniejszego nikt chyba negować nie będzie, nawołując jednak do niego pamiętać należy, iż można być człowiekiem wielkiej nauki, a nie umieć poglądów swych wpoić w innych, o co przedewszystkiem w działalności apostolskiej chodzi. Główną przyczyną w wymienionym wypadku bywa zwykle nieznajomość psychologii ludzi, których pozyskać pragniemy, a co zatem idzie wadliwa metoda oddziaływania, niedostatecznie uwzględniająca etyczne oraz intelektualne wymagania jednostek czy mas.

Przykładów na potwierdzenie powyższych słów nie brakuje. Ileż np. posiadamy dzieł apologetycznych nadzwyczaj mądrych i poważnych, z którymi jednak szerszy ogół nie liczy się wcale. Powie może kto—bo społeczeństwo nasze podobnemi kwestyami zupełnie się nie interesuje, ale czem w takim razie wytłomaczyć wpływ, jaki wywierają na tych samych ludzi i w tym samym społeczeństwie dzieła O. Morawskiego? Może jego talentem i zdolnościami?! Zapewne. Miał jedno i drugie, lecz nadto posiadał coś więcej — znajomość duszy współczesnego człowieka.

Oto zagadka jego wpływu i powodzenia.

Czy jednak umiejętność czytania w upodobaniach, nastrojach i potrzebach ludzkich, można zdobyć bez ciągłego obcowania z nimi już od młodocianych lat życia, bez utarczek słownych i dyskusyi, które na szkolnej ławie zazwyczaj się zaczynają—o tem śmiem wątpić. I to jest pierwsza przyczyna, dla której nie wolno żadnemu młodemu, nawet podczas studyów wyrzekać się pracy apostolskiej; — lecz jest również przyczyna druga.

Doszedłszy do wieku dojrzalszego, ukończywszy nauki, schwytani zwykle bywamy w twarde kleszcze życia. Zjawiają się nowe obowiązki, jak praca zarobkowa, sprawy rodzinne, które, pochłaniając wiele czasu, czynią nas jednocześnie ostrożniejszymi w działaniu, nie pozwalając często, dobitnie i otwarcie wypowiadać swych poglądów i zapatrywań.

Życie przytem robi nas trzeźwymi, niedowierzającymi, co jest wielką z jednej strony zaletą, lecz z drugiej, pozbawiając nas inicyatywy, rzutkości i wiary w lepszą przyszłość ludzkości, utrudnia znacznie wpływ na niektóre sfery jak np. młodzież. Ludzie sami się jeszcze kształcący pod wieloma względami mogą tu mieć wpływ większy od starszych.

A więc wciąganie młodzieży do pracy dla idei nietylko, że daje się urzeczywistnić w praktyce lecz jest nawet konieczne. Można jednak postawić zarzut inny: praca taka będzie odciągała młodych od nauki.

Bezwątpienia, — ale tylko w tych razach, kiedy prowadzona będzie na niewłaściwem polu i w niewłaściwym zakresie. Jedno i drugie, jakeśmy to już mówili, winno być ściśle zastosowane do wieku, rozwoju intelektualnego i stanowiska socyalnego jednostek działających. A wtedy praca ideowa prowadzona przez młodzież, nietylko że nie będzie szkodliwą dla nauki, lecz przeciwnie, dając ujście młodzieńczej energii i temperamentowi, powstrzyma niejednego od rozpusty, karciarstwa i tym podobnych „przyjemności",

napewno więcej szkodzących nauce aniżeli praca ideowa, której wielu tak strasznie się boi.

Naogół mówiąc, większość zarzutów przeciwko udziałowi młodych w pracy społecznej płynie nietyle z powodów rozumowych ile z lenistwa i sybarytyzmu u młodzieży, a bojaźni o karyerę dzieci u rodziców. Zapewne wygodniej jest myśleć o sobie, zagłębić się w książkach, obcować tylko z ludźmi tych samych przekonań, zamknąć się i zasklepić, aniżeli narazić się na dyskusyę, w której potrzeba z mozołem stanowiska bronić wystawiać swe poglądy na niezrozumienie, a osobę na ironię i szyderstwa.

Wygodniej dla siebie ale czy korzystniej dla sprawy?

Nareszcie od działalności na polu religijno-społecznem wstrzymuje wielu bojaźń, że poglądy ich przy zetknięciu z ludźmi przeciwnych zapatrywań krytyki nie wytrzymają. Lecz nie bójmy się. Katolicyzm to nie cieplarniana roślina, ginąca przy podmuchu chłodniejszego powietrza. Katolicyzm to wielka idea, która zawojowała świat, która nie jedną próbę już przeszła, nie jedną burzę przetrwała, i prawdy nietylko się nie boi, lecz przeciwnie pragnie jej i potrzebuje. Jeżeli kto religijnego stanowiska swego obronić nie potrafił, to okoliczność ta dowodzi jedynie, że albo miał do czynienia z przeciwnikiem nieiteligentnym czy złej woli, albo też sam był człowiekiem niewykształconym lub małej wiary i odwagi. W żadnym razie nie można winić tu katolicyzmu.

A więc do czynu!

Lecz jak działać? Co przedewszystkiem w działalności religijnej i religijno- socyalnej (o takiej tylko mówimy obecnie) mieć na uwadze, chcąc społeczeństwu pożytek przynieść—nie szkodę.

Pragnąc z zadania wywiązać sie należycie musimy zwrócić przedewszystkiem uwagę na trzy fakty: 1) że żyjemy w czasach, w których olbrzymią rolę odgrywa nauka; 2) że sam rodzaj pracy wymaga wielkiego hartu woli i poświęcenia; 3) że działamy wśród pewnych warunków społecznych i stykamy się z ludźmi o najrozmaitszym poziomie intelektualnym i moralnym. Stąd dla działacza katolickiego płynie potrzeba: nauki, pracy nad sobą oraz wyboru taktyki, która w danych warunkach byłaby najodpowiedniejsza.

Nad tymi trzema postulatami zastanowię się bliżej, zaznaczając przytem, że nie mam zamiaru omawiać ich wyczerpująco a pragnę jedynie rzucić parę myśli ogólnych, będących z owymi postulatami w związku i mających, zdaniem mojem, znaczenie zasadnicze.

*

* *

Przeszło od czterech wieków zaszły w życiu intelektualnem narodów doniosłe zmiany. Dzięki ogromnej pracy umysłowej zdobyto wiele nieznanych przedtem prawd o przyrodzie i ludzkości. Zjawiły się nowe poglądy na świat. Potrzeby wieku przybrały określoną postać programów społecznych. Istniejące na tem polu prądy wzajemnie się zwalczają, współzawo-

dniczą o pierwszeństwo i władzę nad umysłami; a rezultatem tego ścierania się poglądów i dążeń, programów i haseł jest postęp ludzkości.

Do niedawna stosunek katolików do jednej z gałęzi tego ruchu, mianowicie do nauk, związanych z wierzeniami religijnemi (filozofia, badania nad biblią, historyą religii i t. p.) był negatywny.

Przyczyniając się czynnie do rozwoju innych nauk, w wymienionym kierunku przeżuwali oni przestarzałe systemy i metody, dozwalając się w pracy wyprzedzić ludziom, którzy zagadnienia religijne rozwiązywali zwykle przecząco. Dzisiaj, dzięki Bogu, na Zachodzie jest już inaczej. Mniej więcej od połowy XIX wieku zaszły na tem polu duże zmiany. Podstawy wiary, początkowa historya Kościoła, tworzenie się dogmatów, wszystko to jakby ponownie, w celach apologetycznych jest badane i roztrząsane.

To, co dotychczas w tym kierunku zrobiono, utwierdza w przekonaniu, że, w miarę jak katolicy coraz większy udział brać będą w nowoczesnem życiu intellektualnem i coraz głębiej uświadomią sobie postulaty współczesnego katolickiego życia umysłowego, praca katolicka coraz to donioślejsze wyświadczać będzie przysługi ludzkości, dając tem najlepszą odpowiedź na zarzut przeciwko możliwości harmonii między chrystyanizmem a nauką.

A więc nam, synom społeczeństwa, pod względem rozwoju naukowego stojącego poza Europą, nam, którzy sprawie Bożej i narodowej przysłużyć się pragniemy, trzeba iść w ślady owych mężów, co nowy ruch na Zachodzie oddawna już zainicyowali.

Zajmijmy się za ich przykładem gorąco i szczerze nauką. Dążmy do tego, aby bądź przez studya szkolne i uniwersyteckie, bądź przez racyonalne samokształcenie przyswoić sobie ostatnie wyniki wiedzy. Niechaj nie będą nam obce bez względu na zawód, jakim się zajmujemy, zagadnienia z teoryi poznania i metafizyki, etyki i socyologii, ekonomii i nauk przyrodniczych.

Wiadomości czerpmy nie z autorów nieznanych, z dzieł wątpliwej wartości naukowej lecz od ludzi, którzy są badaczami pierwszorzędnymi, a wtedy trud nasz sowicie się opłaci.

Nasza praca naukowa niech nie będzie stronną. Jedyny cel wysiłków naszych, to zdobycie prawdy. Jej służmy i jej szukajmy!

Porzućmy argumenty niekrytyczne i przestarzałe. Abstrakcyjno-spekulatywny sposób badania uzupełnijmy metodą empiryczno-historyczną. Nie odrzucajmy bezwzględnie żadnych teoryi i poglądów naukowych, często bowiem w teoryach naogół błędnych część prawdy znajdować się jednak może i nie wolno jest chociażby części owej prawdy nie dopatrzeć i należycie jej nie ocenić. Przytem w studyach miejmy na uwadzę, o ile to jest możliwe, nietylko wykształcenie ogólne lecz i specyalne, które pozwoliłoby nam rozwój tej lub innej nauki posunąć naprzód. Jedynie przez bezinteresowne i samodzielne studya, przez przysługi oddane nauce, zdobędziemy w sferach inteligencyi posłuch i zaufanie, potrzebne tak bardzo w działalności apologetycznej. Nie naśladujmy też ludzi, którzy miasto śmiało wypłynąć na morze wiedzy, szukają schronienia na odludnych wysepkach i nie obawiajmy się,

jeżeli chwilowo niektóre rezultaty naukowych badań nie będą w zupełnej zgodzie z prawdami, jakie religia katolicka podaje.

Przecież żaden z poważnych uczonych nie powie, aby wszystkie wyniki oddzielnych nauk były pewnikami; nauka nie doszła do ostatecznego kresu rozwoju i z tej przyczyny wiele jej twierdzeń z czasem mogą, a nawet muszą, być zastąpione przez nowe.

Tymczasem religia w części swej niezmiennej t. j. w dogmatach głosi prawdy absolutne, jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że, między tem co zmienne i tem co stałe, chwilowe nieporozumienia być muszą. Dla człowieka wierzącego nieporozumienia takie dowodzą jedynie, że nauka w dotychczasowym swym rozwoju nie jest jeszcze w stanie na niektóre zagadnienia, rozwiązywane przez religię, dać zadawalającej odpowiedzi.

Stanowisko powyższe nie jest bynajmniej równoznaczne ze stanowiskiem, uznającem prawdę podwójną: religijno-teologiczną i historyczno-naukową. Przy nieuctwie i zacofaniu religijnem, jakie w społeczeństwie naszem istnieje, dwoistość powyższą spotykamy zbyt często. Mamy wielu przyrodników, prawników, historyków, ekonomistów, uznających się za katolików, a w naukowych swych pracach propagujących poglądy, niedające się pogodzić z chrześcijańskim światopoglądem. Takiej, o której mówimy, dwoistości uniknąć łatwo, trzeba tylko obok wykształcenia świeckiego posiadać gruntowną znajomość zasad religii oraz apologetyki.

Czas byłoby zerwać nareszcie z przekonaniem, że wiadomości religijne nabyte w szkole wystarczają na całe życie. To mniemanie nierozsądne i lekkomyślne! Każdy przeciętny inteligent uważa sobie za obowiązek dopełniać ciągle wykształcenie średnie nowemi wiadomościami. Tylko kwestye religijne mają ten smutny przywilej, że wydaje się o nich wyroki i sądy przez całe życie na podstawie nauki szkolnej z której notabene, części, za lat młodzieńczych, nie douczyło się—a za starszych zdążyło zapomnieć.

Trzeba więc koniecznie czytać i studyować książki apologetyczne, trzeba bywać na odczytach, traktujących zagadnienia religijne, trzeba o nich dyskutować z przeciwnikami. Nie pozostawiajmy omawianej dziedziny pracy umysłowej wyłącznie księżom, jak niektórzy sobie życzą.

To błąd mylny w zasadzie, fatalny w skutkach. Przecież trudno od ludzi współczesnych wymagać przejęcia się zasadami, których dokładnie nie znają i nie rozumieją. Trudno wymagać, aby jednostki, mające jedynie ślepą wiarę, mogły na innych oddziaływać i do prawdy ich pociągać. Mówią, iż wiara ogólna w prawdę znajdującą się w Kościele, jaka taka znajomość główniejszych zasad religijnych, postępowanie zgodne z poznanemi zasadami—wystarczają do zbawienia. To prawda. Trudno jednak stan taki uznać za ideał w czasach naszych, czasach przesadnego intelektualizmu i nadmiernego krytycyzmu Z tych też i wielu innych przyczyn Kościół nietylko dozwala lecz nawet zachęca świeckich do pracy na polu religijnem, żądając jedynie, ażeby kwestye, o których mówią, gruntownie znali i poddawali się bez zastrzeżeń wyrokom Kościoła nauczającego.

Zdobywając gruntowną wiedzę religijną, musimy jednocześnie mieć na

uwadze, że rozumowe zgłębienie katolicyzmu bynajmniej nie doprowadzi nas do wszechstronnego poznania jego zasad, co ważniejsze, do ukochania tego, który jest kamieniem węgielnym chrystyanizmu do ukochania Chrystusa. Religja to poznanie uczuciowo rozumowe.

Religia roztacza przed nami krainy nadprzyrodzoności, o których rozum bardzo niewiele powiedzieć może. I dlatego kto nie uwzględni dostatecznie wymienionych istotnych cech religii, kto nie odciągnie duszy swej (jak mówi Förster) od tysiąca celów drugorzędnych, a nie przyciągnie ku najważniejszym: miłości, pokorze, przezwyciężeniu się, ten mimo głębokich studyów nie dojrzeje wewnętrznie dotyla, aby religię zrozumiał i odkrył drogi, które do niej prowadzą. Niestety, o prawdzie powyższej często zapominają i oto widzimy mnóstwo katolików, afirmujących rozumowo wszystkie postulaty katolicyzmu, poczytujących go jednak wskutek niezrozumienia duchowej jego treści za jakiś system społeczno-filozoficzny równorzędny z socyalizmem czy liberalizmem.

Oto pierwszy powód dla którego zwrócić musimy uwagę na wyrobienie w sobie życia wewnętrznego; lecz istnieją jeszcze powody inne. Czasy, w jakich pracę naszą prowadzić zamierzamy, są wyjątkowo ciężkie, a to z powodów następujących: po pierwsze, opinia ogółu jest jeszcze w kwestyach religijnych uświadomioną tak mało, że częściej spotykać się będziemy z nierozumieniem, lekceważeniem, złą wolą, aniżeli z zachętą i uznaniem; po — drugie działalność naszą oprzeć musimy na zasadach, nie mających nic wspólnego z zacofaniem i wstecznictwem z jednej, z drugiej zaś strony nie przekraczających granic, poza któremi poczyna się królestwo modernizmu; po trzecie nareszcie sumienie ogółu w czasach dzisiejszych wstąpiło na taki stopień ewolucyi, że żąda ono od każdego działacza społecznego harmonii między jego własnem życiem, a głoszonemi zasadami. I kto chce dziś dla idei Chrystusowej pracować, ten nie może już poprzestawać na okazywaniu katolicyzmu „od święta", ten musi być katolikiem w całem swem życiu prywatnem i publicznem. W przeciwnym bowiem razie, choćby posiadał olbrzymie wykształcenie, wiedzę ekonomiczną, zdolności organizacyjne, był przytem wybornym publicystą, każdy odczuje, że wiara zamiast być podstawą i dźwignią jego życia jest tylko czemś wyrozumowanem, zalecanem jako siła społeczna, a praca takich ludzi nietylko, że nikogo nie porwie, lecz przeciwnie uczyni nawet ideę, dla której pracują—niepopularną.

Czy jednak jest rzeczą możliwą utrzymać zawsze w działaniu właściwą miarę, zdobywać się na ciągłe wysiłki ducha, rządzić się w stosunkach z przeciwnikami miłością i bezinteresownością, pracować, nie zrażając się przeciwnościami, nie licząc na wdzięczność, interes osobisty, zdobywać serca i dusze ludzkie, odrzuciwszy precz wszelkie sztuczki agitacyjne, nieetyczne sposoby—czy jest to możliwe, powtarzam, bez rozbudzenia w sobie życia wewnętrznego przy pomocy środków, jakie Kościół w tym celu nam poleca, bez łączenia się z Chrystusem? Chyba nie!

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć słów kilka o taktyce, jakiej w działalności naszej należałoby się przytrzymywać. Kwestya to nader doniosła. Metoda działania musi być jaknajściślej związana ze środowiskiem, w którym

akcyę prowadzimy oraz z psychologią ludzi, na których oddziałać pragniemy. Inaczej mówić należy do robotnika, inaczej do inteligenta, inaczej działało się w wieku XIX, inaczej trzeba będzie w XX. Prawda to bardzo jasna i oczywista, niestety zbyt często o niej zapominają, skutkiem czego niejedna gorliwa akcya pozostaje bezowocną.

W sprawie taktyki czy metody działania rzucę jedynie parę uwag. Przedewszystkiem więc, chcąc iść z duchem czasu, zaprzestańmy nareszcie w naszych publikacyach utożsamiać katolicyzm z konserwatyzmem, zaprzestańmy uważać wszystko, co nowe, za szkodliwe i pogardy godne. Przecież postęp—to powiększenie wartości osobistej jednostki przez rozwój jej władz umysłowych, fizycznych i moralnych; postęp — to dążenie do powiększenia zasobów materyalnych społeczeństwa. Zadawać więc sobie pytanie, czy postęp jest pożyteczny i potrzebny, to znaczy zastanawiać się nad tem co lepsze, nieświadomość czy wiedza, choroba czy zdrowie, obfitość czy głód. Katolicyzm, o który w niniejszym artykule przedewszystkiem chodzi, w swej nauce jedynie w swym pierwiastku Boskim jest konserwatywny i inaczej być nie może, gdy jednak chodzi o ewolucyę stosunków ludzkich to jest on postępowy i tak szeroki, że ktoby się obawiał w swej pracy naukowej czy społecznej skrępowania dogmatami Kościoła, byłby jako dziecko, biegnące po ulicach Warszawy i obawiające się, że go granice Królestwa wstrzymają. Idźmy więc śmiało z postępem! Uczyńmy ducha nowoczesnego, jak pięknie mówi prof. Straszewski, naszym sojusznikiem, dopomóżmy mu stać się znowu chrześcijańskim. Nie pozwólmy, by cośkolwiek nowoczesnego pozostało nam obcem. Wszystko, cokolwiek ludzi łączy i spaja, niechaj będzie sprzymierzeńcem naszym, a więc zarówno organizacya gospodarczo-społeczna, jak techniczne wynalazki i komunikacye, zarówno oświata jak nauka i sztuka. Tem wszystkiem obowiązani jesteśmy posiłkować się przy wielkim dziele zrzeszenia duchów i, dodam od siebie, odrodzenia religijnego naszego społeczestwa. Nie bądźmy jednak jednostronni. Spotyka się często ludzi, uznających zasadę hołdowania postępowi we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego i realizujących piękną zasadę w taki sposób, że skłaniają pokornie głowę i przyjmują za prawdę każdą nowość, ukazującą się na horyzoncie życia społeczno-umysłowego. Podobne pojmowanie postępu jest co najmniej jednostronne. Nie wszystko, co nowe, jest zarazem postępowe. W technice gospodarczej czy w sztuce, w nauce czy w urządzeniach społecznych tylko takie nowości są postępowemi, które urzeczywistniają w wyższym stopniu zamierzony cel i wprowadzają w jakąś dziedzinę życia ludzkiego zmianę na lepsze. Z tej przyczyny przed zastosowaniem jakiejś nowości w życiu mamy prawo, a nawet obowiązek ocenić ją krytycznie, odrzucić nawet, nie sprzeniewierzając się bynajmniej zasadzie postępu. Niekiedy niekrytyczne zachowanie się wobec wprowadzanych nowości uzasadnia się tolerancyą. Przyjmują za prawdę najróżnorodniejsze poglądy i systemy, często sprzeczne, uważając, że potępienie któregokolwiek z nich byłoby dowodem nietolerancyi i ciasnoty. Takiego marnego eklektyzmu, dowodzącego słabej inteligencyi czy małej odwagi przekonań, unikać należy jak ognia, stawiając sobie zasadę: tolerancya osób, nietolerancya idei.

Nietolerancya idei—to znaczy, że każde twierdzenie, sprzeczne z przyjętem przez nas za prawdę, zmuszeni jesteśmy uznać jako fałsz. Nie można przecież raz mówić, że Bóg jest, drugi — że go niema. Albo jest, albo Go niema. Przyjąwszy jedno, potępiamy drugie. Skoro uznamy Boga, w całem życiu liczyć się z nim musimy. Pod tym względem stanowisko każdego winno być jasne i stanowsze bez niedomówień i wykrętów.

Co innego tolerancya względem ludzi. Tutaj otwiera się pole do stosowania w praktyce szeroko pojętej miłości bliźniego.

Miłość bliźniego nie wymaga jednak od nas nazywania człowieka rozpustnego—uczciwym, głupiego—mądrym. Ona żąda jedynie, aby siłą nie narzucać swych przekonań innym, aby nie potępiać bezwzględnie ludzi, zamykając przed nimi drogę do poprawy, aby pomódz tym, którzy do poprawy takiej dążą, aby, oceniając charakter czy uczynki jednostki, uwzględnić przyczyny i okoliczności, które na nią zły wpływ mieć mogły.

Kto pracował nad sobą i wie, jak trudno jest ku doskonałości dążyć, ten z łatwością zdobędzie się na pobłażliwość w ocenie postępków bliźnich.

Metoda uznawania każdego, niezgadzającego się z nami, za człowieka złej woli winna być raz na zawsze z akcyi katolickiej usunięta. Póki nie przekonamy się niezbicie o złej woli przeciwnika, póty winniśmy uważać go jedynie za człowieka błądzącego.

I lepiej w tym wypadku pomylić się i zgrzeszyć zbytnią pobłażliwością, aniżeli szerzyć między pojedyńczymi ludźmi czy całemi grupami nieporozumienia, wynikające z urażonej miłości własnej. Nic tak bowiem nie rozgorycza, jak odmawianie dobrych intencyi tym, którzy je rzeczywiście posiadają, jakkolwiek może zły użytek z nich robią.

Pobłażliwością, wyrozumieniem niedostatków i braków ludzkich, umyślnem niedopatrzeniem pewnych wad, przysłużymy się często lepiej sprawie odrodzenia religijnego społeczeństwa, aniżeli dowcipnemi polemikami, ciętymi zwrotami, bezlitosnem wyzyskiwaniem każdego nieopatrznego i niedopatrzonego zdania czy słówka przeciwnika.

Prawda—większy rozgłos i sławę zdobywa się pisywaniem polemik, aniżeli zapominaniem wyrządzonych krzywd i uraz; prawda — łatwiej jest pokonać przeciwnika, odmówiwszy mu przedtem wszelkich szlachetniejszych aspiracyi, aniżeli, podpatrzywszy słabe strony jego argumentacyi, rozprawić się z nim objektywnie i naukowo; prawda — przyjemniej jest widzieć źdźbło w oku bliźniego, niż tram w swem własnem.

Tem nie mniej prawdą jest również, że metoda działania, polegająca na ciągłym drażnieniu, często dla drobnostek, które zniknęłyby same przez się ze zmianą nastroju religijnego w narodzie — jest dla sprawy szkodliwa.

Powie ktoś może—nasi przeciwnicy zawsze w ten sposób postępują! Im wolno,—tym zaś, którzy korzystają ze środków, jakie Kościół ku udoskonaleniu wiernych podaje — nie!

Ze słów powyższych nie wynika bynajmniej, aby nie należało nigdy ostro i dobitnie piętnować fałszu, obłudy, nieuczciwości, złej woli i t. d. Owszem, czyńmy to, czyńmy z całą surowością, ale, jedynie wtedy, kiedy

posiadamy niezbite dowody, że przeciwnik nasz na podobne postępowanie zasługuje.

Św. Paweł pisał do Koryntyan:

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajźrzy (nie zazdrości), złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego! Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa".

Oto podstawa tolerancyi. Oto wspaniałe określenie miłości bliźniego.

Stosujmy ją jaknajczęściej w pracy nad rozwiązaniem nowych zadań. Nie zawsze jest to łatwe i przyjemne. Czyż jednak trudnościami zrażać się można?!

Ad astra idzie się przecież *per aspera*...

Tadeusz Błażejewicz.

SŁÓWKO O WYSPIAŃSKIM.

(Na tle broszury Bisk. Bandurskiego „Czem Wyspiański dla Polski").

Wyspiańskiego nie pojęliśmy jeszcze wszyscy... i nie doceniliśmy go, i... nie pokochali, jak trzeba i należy!

Wśród konserwatystów zwłaszcza, — wśród starych poważnych seniorów narodu ileż to jeszcze trafia się sceptycznego uśmiechu i pełnego politowania wzruszenia ramion, gdy z zapałem lub z zachwytem wspomnieć o Wyspiańskim!

Wielu z nas nie czytało, a zwłaszcza nie pojęło, ani „Nocy Listopadowej", ani „Legionu", „Warszawianki", „Wesela", „Wyzwolenia", ani „Kazimierza Wielkiego" i „Bolesława Śmiałego", ale zato czytało...

„*Słowackiego w Czyścu*" i na wiarę naiwnego paszkwilu traktuje Wyspiańskiego z wysokości swego samorodnego parnasu *du haut de leur grandeur*.

Z jakąż więc radością witamy chwalbę tego wieszcza naszej doby, głoszoną przez męża takiej powagi jak biskup Bandurski.

„Czem Wyspiański dla Polski", mała to broszurka, wydana we Lwowie, zamknięta w niewielu kartach, ale bogata w treść, w siłę myśli i śpiżową harmonię słów.

Kapłan literat, kapłan obywatel i kapłan apostoł uderza w niej z mocą i wiarą w dzwon, nawołujący do świątyni ducha, którą nam zbudował Wyspiański, ten arcy-mistrz polskiej lutni, ten Rapsod podwawelski, co wchłonął w swą pieśń przeszłość Polski i jej przyszłość, co nie piewcą tylko, lecz nauczycielem jest i mistrzem, wskazującym wyzwoleń i odrodzenia tory.

Wyspiański wcielił w swego ducha Ideę polską w jej najpełniejszem i najwspanialszem dotychczasowem skrystalizowaniu...

...w formie całkowitej, zespalającej siermięgę piastową z nowomodnym strojem, gwarę praszczepową z wykwintem artystycznie wyrzeźbionego słowa. U Wyspiańskiego forma harmonizuje z myślą, a myśl na różne tony nawołuje do „wyzwolin z wszelkich upadków, wad i win własnych“, „z monotonii, szablonu, goryczy, skarg i senności”, „do zamknięcia wieka grobowców“, aby

„iść w przyszłość, w czyn“.

Czystością ducha polskiego bodaj czy nie prześcignął Wyspiański wielką trójcę naszych poetów, jest on pod niejednym względem wielkim krokiem naprzód w rozwoju naszego narodowego ducha, a w każdym razie arcy-wzorem objektywizmu. O sobie bowiem o własnych uczuciach nie pisał nic prawie, nie więcej pozostawił, niż następującą wzmiankę w ośmiowierszu, znalezionym w pośmiertnych jego papierach.

„A gdy mnie ujrzycie takim lotem,
„Że postać mam już jasną,
„To zawołajcie mnie z powrotem
„Tą mową móją własną,—

„Bym ją usłyszał tam u góry,
„Gdy ziemię będę mijał,
„Podejmę wtedy po raz wtóry
„Ten trud, co mnie zabijał.

To też z całą prawdą napisał biskup Bandurski w broszurze: „Czem Wyspiański dla Polski“, słowa następujące:

„Wszak owi trzej nasi najwięksi poeci, którzy duchową nawę Polski, na tron królów wprowadzili, miewali pieśni i łzy dla wyśpiewania *własnych* bólów i nieszczęść... Wyspiański siebie nie zna, nie widzi“.

„Jako mistrz słowa o formie przedziwnie pięknej, a czysto i jędrnie polskiej w dziełach, które trzeba umieć czytać i w nie się wczytać, aby wydobyć z tego skarbu tony prawdziwej melodyi i cudnej muzyki, jako myśliciel, filozof nowego pokroju, jako polityk narodowy śmiały i pewny zwycięstwa idei najszlachetniej pojętej, jako mistrz pędzla, barw i linii, chwytanych jakowąś harmonią niewypowiedzianie prostą, a zdumiewającą, ...jako twórca witraży, imponujących genialnym pomysłem ...wszędze zawsze był ten człowiek apostołem myśli wiodącej w odrodzenie narodu, a *nigdy siebie nie niósł, nie zbliżał, nie ujawniał, nie narzucał.*

„Była tylko *idea* i czyn. Wyspiańskiego nikt nie widział, nie spotykał, nie znał. Zapatrzony, zasłuchany w życie Polski, ciągle nad tem pracował i myślał, jakimi obrazami do ducha w narodzie przemawiać, ażeby nakłonić do poprawy i podźwignięcia z bezduszności”.

Wyspiański był dla nas prawdziwym prorokiem gromiącym, był duchem, co nie myślał o sobie, stopiony cały w jednym ogniu miłości narodu“.—

Broszurka bisk. Bandurskiego zaledwie zlekka dotyka i po wierzchu tej wielkiej kopalni obrazów i myśli, które nam dał Wyspiański — kopalni, która przez nikogo jeszcze w całej pełni zgłębioną i zbadaną nie została. Słowa ks. Biskupa mają raczej, jak wspomniałam, znaczenie nadgrobowego dzwonu

i pobudki do badań nad Wyspiańskim; do wczytywania się i wmyślania w jego utwory!..

Nie inną miałam myśl, zwracając uwagę na omawianą broszurkę Biskupa-literata!

Tym, którzy pracę nową, młodzieńczą zaczęli słowem: „*Jesteśmy*“, warto wskazać tego, który najsilniej z pośród naszych nawołuje „*by iść w czyn*“.

Żeby zacytować tylko jego „Hymn do Ducha Świętego!

„We słońce, dusze, w lot Twój bierz,
„By człowiek przemógł cielska trok
„I mocen wzniósł się w męski ton,
„Zwól w Tobie światłość światu dać,
„Zwól z wiarą wieków podjąć czyn.

Czy nie trudno o silniejszą i więcej męską pobudkę, o hartowniejszą stal myśli i stal słowa!

A nam chodzi o serca, gorące, o charaktery ze stali, o

„Zastęp młodych naszych synów
„Półbogów pośród ludzkości,
„Ufnych w swe siły, rwących się do czynów
. . . .

Więc, byśmy i *Byli* i *Czynili*, byśmy płynęli prądem ożywczym, wsłuchujmy się w myśli i gwarę Wyspiańskiwgo i... niech mi będzie wolno kiedyś jeszcze o nim na szpaltach „Prądu“ pogwarzyć.

Zofia Wołowska.

O POCHODZENIU CZŁOWIEKA.

(Według najnowszych badań).

Gdy rzucimy okiem na świat, widzimy że nic na nim stałego, wszystko, po pewnym czasie ulega zmianie; πάρτα ςρῖ — powiada Demokryt. Inny znów filozofow grecki Empedokles, przypatrując się tej wiecznej zmianie, wyraził przypuszczenie, że wszelkie formy organiczne rozwinęły się z jednej pierwotnej. Zdanie to wypowiadali po kolei inni myśliciele wieków starożytnych i średnich, lecz ponieważ nie starali się go dowieść w różnych przypadkach, dlatego nie zwracano na nie baczniejszej uwagi. Dopiero w końcu wieku ośmnastego i na początku dziewiętnastego, dwaj uczeni francuscy, Geoffroy St. Hilaire i Lamarck wystąpili z twierdzeniem, że rodzaje zwierząt, żyjących na naszej kuli, nie są stałe lecz ulegają pewnym zmianom; hipotezę swą poparli różnymi przykładami z natury. Przedtem te same myśli wyrażał anglik Erazm Darwin, dziad dziś tak wywyższanego Karola Darwina. Teorye ich ustąpić musiały jednak wszechwładnej teoryi konstancyjnej Cuvier'a, który twierdził, że wszystkie na ziemi istniejące formy or-

ganiczne zostały stworzone i nigdy nie ulegały najmniejszej zmianie. Za twierdzeniem tym zdają się przemawiać różne fakty, jako to: stałość rodzajów, niepłodność mieszańców, zanikanie właściwości odmiennych osobników na korzyść typu pewnego rodzaju. Lecz przemawiają tylko pozornie za konstancyą; skoro bowiem wnikniemy we wnętrzną istotę organizmów, nie możemy nie uznać pewnego rozwoju i pewnych przemian wśród rodzajów. Z rozwojem nauk przyrodniczych przypuszczenie pierwotne nabierało pewności tak że dziś jedynie człowiek nieobeznany z rezultatami biologii i embryologii zaprzecza rozwojowi.

Istnieje więc ewolucya w świecie organicznym, a do uznania tej prawdy przyczynił się Karol Darwin swym dziełem: „O powstaniu rodzajów" (r. 1859). Rozwojowi więc w świecie istot żyjących zaprzeczyć nie można. Zaraz wtedy nasuwa się pytanie: czy wolno człowieka wyjąć z pod prawa ewolucyi?

Różni różnie odpowiadają, lecz zgadzają się w tym punkcie zasadniczym, że człowiek pierwotny różnił się od dzisiejszego. Przyrodnicy darwiniści twierdzą: ogólnie spostrzegamy, że formy, stojące na wyższym szczeblu rozwoju, wyszły z form niższych; zupełnie tak samo człowiek rozwinął się z niższej formy kręgowców z jakiego bądź rodzaju małpiego. Przyczyną rozwoju małpy na człowieka są te same, co przyczyny odmiany rodzajów według Darwina. Jestto więc darwinizm zastosowany do człowieka; nie wolno go utożsamiać z teoryą ewolucyjną czyli descendencyjną.

Teoryę tę można o tyle nazwać, darwinizmem, że Darwin przyczynił się do jej ogólnego uznania. Teorya ewolucyjna twierdzi jedynie, że różne gatunki rozwinęły się jeden z drugiego; jakie zaś były przyczyny tego rozwoju, tego już nie rozstrzyga.

Darwin zaś podjął się wyjaśnienia tych przyczyn; są to według jego mniemania: walka o byt, przystosowanie się do otoczenia i okoliczności, przetrwanie najdzielniejszego osobnika w walce o byt;—działalność owych czynników nazywamy razem doborem naturalnym (natural selection). Ewolucyonizm dzisiaj ogólnie uznano, darwinizm zaś znalazł z jednej strony namiętnych obrońców—z drugiej zaciętych przeciwników. Ale trzeba przyznać, że w pierwotnej swej formie nie zdołał się utrzymać; dlatego zmodyfikowano go w różnych kierunkach. Aby pogodzić teoryę Darwina ze zdobyczami wiedzy nowoczesnej, zwolennicy darwinizmu uciekają się do różnych nowych teoryi nie spostrzegając, że tym samym uznali niedostateczność doboru naturalnego. Z tej przyczyny Weismann wystąpił z doborem zarodkowym (Germinalselektion) Hugo Vries z transformizmem, inni znowu (Pauly, Naegeli, Francè) z neolamarckizmem, M. Wagner z teoryą wędrówczą (Migrationstheorie). Zastosowując prawo ewolucyjne do człowieka, darwniści twierdzą: w systemie istot żyjących formy wyższe powstają z wydoskonalonych form niższych. Prawo to znajdujemy w całym świecie zwierzęcym. Dlaczego więc wyłączać z podtego prawa człowieka, nie mamy do tego zupełnie przyczyny. Postawiwszy tedy postulat, że człowiek musiał się rozwinąć ze zwierzęcia, poszukują pomiędzy rodzajami, obecnie żyjącymi na naszej planecie rodzaju, z którego według wszelkiego prawdopodobieństwa człowiek się wy-

łonił. Anatomia porównawcza stwierdziła już dawno ogromne podobieństwo pomiędzy szkieletem ludzkim a małpim—osobliwie pewnego gatunku, zwanego antropoidami.

Wprawdzie podobieństwa te przy bliższem rozpatrywaniu są dosyć nikłe, zwłaszcza jeżeli się im przeciwstawi ogromne różnice. Lecz te nie przeszkodziły, że doszło się do wniosku następującego: Skoro człowiek rozwinął się z jakiejbądź formy niższej, zwierzęcej,—należy przypuszczać, że formą tą jest rodzaj małp. Ze stanowiska zoologii samej nic takiej konkluzyi zarzucić nie można, jedynie może to, iż hipotezę przedstawiono za tezę już udowodnioną. Albowiem wielkie prawdopodobieństwo, przypuszczenia nie wystarcza, aby ją uważać za niewzruszenie pewną. Niestety o tem zapominają zoologowie i pewnieby można policzyć na palcach tych, którzy tej hipotezy nie uważają za udowodnioną prawdę. Darwin sam, na którego powołują się zwolennicy teoryi „małpiej", że ją tak nazwę przedstawia w swym dziele „O pochodzeniu człowieka" to przypuszczenie jedynie jako hipotezę i żąda, aby ją za taką uważano. Od tego czasu (do 1871 r.) zdobycze wiedzy mało stosunkowo przyczyniły się do wyświetlenia zagadnienienia. Czemuż tedy hipoteza „awansowała" na stopień tezy?

Pytania jednak o pochodzeniu człowieka, nie rozstrzyga jedynie zoologia ale także i inne gałęzie wiedzy. Oprócz biologii i embryologii, których nie będę wyszczególniał, gdyż należą poniekąd jeszcze do zoologii, wywierają wpływ rozstrzygający na stan tej kwestyi zdobycze paleontologii. Według teoryi Laplace'a ziemia w pierwotnym swym stanie była kulą gazową, obracającą się z ogromną szybkością. Powoli ale nieustannie kula ta traciła gorąco; nieuniknionem następstwem było zgęstnienie materyi gazowej, która z czasem przeszła w stan stały i przybrała mniej więcej te formy, które dzisiaj posiada. Na dostatecznie oziębionej powierzchni ziemskiej, występują pierwsze istoty organiczne. Tu rozpoczyna się pierwszy rozwój organizmów; epokę przedorganiczną, nazywamy archaiczną albo azoiczną, odróżniając ją od następnej, paleozoicznej, kiedy już występują zwierzęta z organizacyą jeszcze bardzo prymitywną. Epok w rozwoju ziemi rozróżniamy pięć, (nie licząc przedzwierzęcej, cztery), a w każdej epoce, występują zwierzęta wyżej i lepiej uorganizowane od poprzednich. Nasuwa się teraz pytanie: w której epoce występuje człowiek? Dopiero w ostatniej, (według dotychczasowych wyników badań paleontologicznych) i to bez formy przejściowej, nagle, tak że jego zjawienia się nie można sobie wytłomaczyć. Gdyby bowiem człowek rozwinął się z jakiej formy niższej, powinniśmy spotkać przynajmniej ślady rodzaju, którego ostatecznem stadyum rozwojowem i byłby człowiek przedhistoryczny. Owych dowodów właśnie dotychczas brak, pomimo ciągłego poszukiwania form przejściowych od zwierzęcia do człowieka. Co dotychczas wykryto, słabe tylko rzuca światło na stan pierwotny człowieka.

W ostatnim peryodzie rozwoju kuli ziemskiej czwartorzędnej, rozróżniamy dwa okresy: diluvium „przedpotopowy" i aluvium „popotopowy", oddzielone od siebie epoką lodową. Z istnienia człowieka przedpotowego, mało posiadamy śladów: są to wyroby z kamienia, które wykazują, że ręka

ludzka z bezkształtnej masy krzemiennej sporządziła narzędzia do użytku codziennego albo też narzędzia wojenne. Nie możemy narzędzi z owego czasu porównywać z obecnemi. Człowiek dziki (homo ferus, jak go nazwał Linné) nie znał ani żelaza, ani też innych kruszców, lecz jako jedynego materyału do sporządzenia narzędzi używał kamienia. Z niego, przeważnie z krzemienia, wytwarzał sobie noże, siekiery i t. p., obrabiając go drugim kamieniem, rozczepując go mocnemi uderzeniami lub ciśnieniem, póki nie nadał mu kształtu noża, siekiery lub strzały z wysterczającem ostrzem. Różne takie narzędzia, znaleziono we Francyi, w miejscowościach Chelles i Saint-Acheul, lecz także i w innych okolicach, chociaż nie w tak pokaźnej liczbie, jak np. w Niemczech południowych i w Czechach. Razem z owemi narzędziami wydobyto szczątki i szkielety zwierząt, widocznie z rozpowszechnionych w Europie środkowej za czasów człowieka, na którego ślady wskazują znalezione narzędzia. Przeważnie zwierzęta takie żyją dzisiaj w okolicach podzwrotnikowych, jak np. słonie, tygrysy itp. Słuszna więc rzecz wnioskować, że za owych czasów klimat Europy środkowej był cieplejszy niż dzisiaj, do tego wniosku przychodzimy także, porównywując ówczesne rośliny z teraźniejszemi.

Człowiek pierwotny nie miał wielkich wymagań, głównym jego zajęciem było polowanie na dzikie zwierzęta, które mu służyły za pokarm. Wiódł życie koczownicze pod gołem niebem; nie potrzebował się troszczyć o przytułek, gdyż klimat ciepły wcale go do tego nie przymuszał. Lecz klimat się zmienia (czy nagle czy też powoli, to jeszcze niewiadomo, przypuszcza się ogólnie ostatnie), dni nastają zimne, ziemia pokrywa się śniegiem i lodem.

Nastaje epoka lodowa. Europa w swej części północnej i środkowej pokrywa się wiecznym śniegiem, jedynie wązki pas na północ od Alp, teraźniejsze środkowe Niemcy, środkowa Francya, Czechy i Węgry oszczędzają lodowce. Na tym terenie jedynie człowiek utrzymać się może. Lecz życie jego różni się od życia, które pędził w poprzednim peryodzie. Podczas gdy w przyjaznym klimacie legowisko swe rozkładał pod gołem niebem, mróz i śnieg zmusiły go do szukania jakiego schroniska; znajdował je w jaskiniach górskich. Ślady jego spotykamy teraz przeważnie w owych jamach. Lecz gdy o istnieniu człowieka diluvialnego wnioskować możemy jedynie ze śladów jego działalności, to o człowieku aluvialnym wiemy nietylko to, że istniał ale posiadamy wiadomości, jak był zbudowany—słowem o jego anatomii. Zachowały się bowiem z tego czasu nietylko narzędzia z widocznymi śladami ludzkiej pracy, ale także kilka świadectw bezpośrednich, gdyż odnaleziono kilka kości a nawet przed niedawnym czasem cały szkielet człowieka aluvialnego.

Znalezione szkielety lub kości człowieka alluvialnego aż do czasów historycznych dzieli się na trzy grupy według czasu, w którym wedle przypuszczeń palontologów właściciele tych szkieletów żyli. Są niemi: grupa człowieka z Monstier, człowieka z Solutré i rasa z Cro-Magnon (madeleńska). Podział ten uskuteczniono według właściwości, charakteryzujących szkielety poszczególnych grup. Najstarszą jest rasa monstierska (monsterie-

nne), zwana w Niemczech neandertalską według miejsca, gdzie znaleziono najprzód kości, pochodzące z tej epoki, Neandertal w Niemczech, Monstier, we Francyi. Z tych czasów nie posiadaliśmy dotąd żadnego kompletnego szkieletu, jedynie niektóre części j. n. z Neandertalu: czaszkę i kilka mniej ważnych kości. Dopiero 3-go sierpnia 1908 r. wydobyto na światło dzienne nieomal szkielet ludzki, który według orzeczenia paleontologów należy do najstarszej epoki aluvialnej. Ponieważ odkrycie to w szerszych kołach jest mało znane, więc zatrzymam się dłużej przy opisie tej najnowszej zdobyczy wiedzy poleontologicznej, tem bardziej, że rzuca ona jasne światło na historyę rozwoju człowieka w jego początkach. W dniu wspomianym trzej uczeni francuscy ks.ks. A. i J. Bonsonie i L. Bardou odkryli w jaskini w dolinie dopływu rzeki Dordogne na polach gminy La Chapelle-aux-Saints (Corrèze) szkielet człowieczy, który wkrótce przeniesiono do pracowni poleontologicznej w Musée national d'histoire naturelle paryskiem celem zbadania jego wieku i pochodzenia. Wynik tych badań, kierowanych przez prof. Marcelina Boule'a był następujący: Jestto istotnie szkielet człowieka z najstarszych czasów aluvium, nie zaś jakiego rodzaju małpy przedhistorycznej, jakby to początkowo było można przypuszczać. Co nas szczególnie zaciekawia, to budowa głowy, osobliwie czaszki. Za najgłówniejszą i najważniejszą różnicę fizyologiczną pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem E. Baer uważa postawę prostą; wszystkie inne są jej tylko następstwami. Zasadniczo odróżnia człowieka od zwierzęcia w budowie głowy: u człowieka wypukłe czoło, wsunięte szczęki i nieco wysunięta broda,—u zwierzęcia wprost odwrotnie, czoło spłaszczone, szczęki naprzód wysunięte, broda znikła albo zupełnie albo cofa się mocno w tył, przez co głowa otrzymuje wygląd pyska zwierzęcego.

Głowa odkrytego szkieletu zbliża się do głowy zwierzęcej, przez swój ogrom w porównaniu do nizkiego wzrostu naszego przodka (1 metr.60), oraz przez swój wygląd jak to: grube kości, spłaszczone czoło, wystające brwi, szeroki płaski nos, brak brody itp. Drugą oznaką, że ów człowiek w budowie był bardziej zbliżony do zwierząt niż dzisiejszy homo sapiens jest połączenie głowy z karkiem. Otwór bowiem wskazujący, gdzie głowa łączyła się z kręgami, jest posunięty nieco do tyłu głowy, jak u zwierząt, tak że w postawie prostej, czoło skierowane byłoby wprost do góry, nie naprzód, jak u obecnych ludzi, lecz tak jak czoło zwierząt, gdy staną na tylnych łapach. Fakt ten dowodziłby, że człowiek ten nie poruszał się na dwóch nogach, lecz w postawie poziomej. Jeśli opisy zgadzają się z prawdą, wtedy mamy tutaj najoczywistrzy dowód, że i człowiek nie był wyjęty z pod powszecznego prawa rozwoju, lecz że i on przed wiekami, posiadał organizacyę ciała niższą od obecnej. Ale stąd jeszcze krok ogromny do dowodu, że człowiek jest prawnukiem małpy. Odkrycie tego szkieletu, przemawia bardzo za tem, że człowiek pochodzi z formy niższej, która była może kiedy podobną do formy dzisiejszych małp; przyznać można nawet, że człowiek i małpa to dwie gałęzie, wyrastające z jednego pnia, w dwie przeciwne strony, ale dowodów dostatecznych na to dotychczas nie posiadamy. Lecz istnieje tu jeszcze inna możliwość, którą Hertwig tak wyraził: „Jeśli człowiek przebył kiedy historyę rodzajową rozwojową), nie potrzebuje ona być koniecznie identyczną z historyą

wyższych zwierząt, lecz mogła była wyjść od podobnych, ale wewnętrznej swej istocie, jednakowoż różnych prakomórek. Stąd można wyjaśnić dostatecznie wszelkie podobieństwa między człowiekiem a zwierzęciem, a pomimo tego nie potrzebujemy przypuszczać, że człowiek pochodzi od zwierzęcia".

Rodzaj ludzki przebył pewną historyę rozwojową, to przyznaje dzisiaj przeważna część uczonych, lecz w jakim kierunku rozwój postępował, jakie były jego przyczyny, jaka była pierwotna forma człowieka, jest dla nas jeszcze zagadką. Ale to możemy powiedzieć napewno, że przyczyny mechaniczne, jak twierdzą darwiniści, nic nie wyjaśniają. Trzeba będzie przyznać, że cel, dla którego człowiek jest przeznaczony, wywierał wpływ decydujący na przebieg jego rozwoju. Celem rodu ludzkiego zaś jest, wydoskonalenie duchowe, rozwinięcie zdolności duchowych, wzniesienie się do Boga, swego Stwórcy, przyczyny wszelkiego stworzenia. W miarę jak ród ludzki posuwał się ku celowi swojemu t. j. wraz z rozwojem ducha, ciało jego przybierało formy coraz doskonalsze [1]). Przyjąwszy zaś jako przyczynę rozwoju ludzkości dobór naturalny, tem samem wprowadzamy do nauki czynnik nienaukowy t. j. przypadek [2]). Doświadczenie udowadnia bowiem, że nie jednostka najdzielniejsza ostaje się w walce o byt, lecz często wręcz przeciwnie. Najdzielniejszy upada, skoro okoliczności mu nie sprzyjają, słabszy zaś się utrzymuje dlatego, że żyje w warunkach dogodnych. Czego zaś darwiniści zupełnie niezdolni wyjaśnić, to istnienia duszy ludzkiej, różniącej się zasadniczo od zwierzęcej. Momentem zaś decydującym rozwoju, tak w przyrodzie jak historyi jest pierwiastek duchowy.

M. Szuca.

---

[1]) Myśl podobną, wypowiada Słowacki.
[2]) Przyznał to konsekwentnie Erazm Majewski w dziele: „Nauka o cywilizacyi".

SZLAKAMI WYZWOLENIA.

II. Ku źródłom.

Co mamy wobec tego robić my, młodzi polacy? My, na których horyzoncie dziejowym może więcej niż u innych narodów zapalało się słońc płomiennych ideałów, gorejących ogniem wszechludzkich pragnień, dążeń, wysiłków, szamotań — ale też może najwięcej ich zgasło i rozprysło się po chwilowem zaledwie istnieniu? Czy mamy skarleć do tego stopnia, by nasza młodość rozpoczynała się „szumieniem", trwała w „wyszumiewaniu" się wszystkiego, co w nas jest nawet najwznioślejszego i najlepszego, a kończyła się zbieraniem „szumowin" i kleceniem z nich naprędce światopoglądów—bud koszlawych dla wygodnego filistersko-wyrafinowanego przeżycia

a raczej „przepędzania” reszty życia, noszącego już we wszystkich swych zakątkach zarazek śmierci i rozkładu, a na starość załamywać ręce nad „biedną” ludzkością i wzdychać bezradnie, gdy tego zajdzie potrzeba? Gdy taka myśl powstaje w łonie twojem, młody bracie, wzdrygnij się ze wstrętem, wstrząśnij podstawami swego ducha, wydobądź stamtąd wszystkie dobre swoje moce, złącz je młodzieńczym zapałem — połącz myślą, sercem, wolą z dobrymi geniuszami, rzuć się ze wszystkiej twej energii na hydrę negacyi, niszczącą twój organizm wraz z jej rodzicami i dziećmi—bezmyślną samowolą, hyperkrytycyzmem, ospałością, lenistwem, słabością, miękkością, pospolitością — wyciśnij wszystek jej jad, zatruwający i uśmiercający w tobie wszystko to, co jest życiem, i poddaj własnowolnie swoją myśl wyzwoloną wpływom odwiecznych, nigdy nie gasnących słońc— prawd, co wychodzą ze źródła Prawdy Wiecznej, objawiane w miarę potrzeby, i opromieniają człowieczeństwo wiekuistym blaskiem oświecającym każdego człowieka, na ten świat przychodzącego. Śladami światłości postępując coraz głębiej, wejdziesz w istotę ducha swego i ducha wszechrzeczy—aż do tego miejsca, gdzie wszystkie nici zbiegają się w jeden rozrodczy kłębek—Dobra—Miłości Wszechmiłującej Istoty i Zasady Wszechbytu.

Z wielu dróg, prowadzących do przejrzenia i wstąpienia duchowo-życiowego na odwieczne jedynie pewne ślady światłości, torującej dla całej odradzającej się ludzkości jasne drogi postępu w nieskończoność — dla nas, polaków, najbliższą, bo z istoty naszego ducha narodowego wyrosłą i najgłębszą zarazem jest droga, po której postępowali nasi mężowie i myśliciele. Bo wśród powszechnych zmagań się i niepokojów, wśród walki zaciętej, często wprost rozpacznej o hasła i zasady, wśród przerzucania się do coraz to nowych, nieraz od konserwatywnych aż do najradykalniejszych światopoglądów i frymarczenia takowymi przez niepowołane jednostki—potrzeba nam jasno wytkniętej drogi, po której pewnie i śmiało moglibyśmy się posuwać; potrzeba nam spiżowych zasad, na których moglibyśmy budować naszą przyszłość; potrzeba nam olbrzymiej, tytanicznej mocy ducha, by oprzeć się wszystkim, czyhającym, na naszą wolność zewnętrzną i wewnętrzną napaściom różnorodnych wrogów; potrzeba nam wielkich słońc, obdarzonych niespożytymi nigdy promieniami światła, ciepła, życia, zapładniającemi z coraz większą mocą Prawdę, Dobro, Wolność prawdziwą, przez wykorzenianie samowoli i niewoli.—Braterstwo—Równość, Jedność winny zapanować między jednostkami, społeczeństwami, narodami, państwami, aż do stworzenia jednej jedynej Jaźni, związanej niezniszczalnemi spójniami wiecznej Miłości.

To wszystko znalazły potężne duchy naszych wieszczów, duchy Skargi, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Cieszkowskiego i wielu, wielu innych w nauce Mistrza z Nazaretu i w duchu zasad założonej przez Niego, ożywianej Jego Duchem i kierowanej Jego Wszechmocną i Wszechmiłującą Wolą, instytucyi Kościoła Powszechnego.

Żadne wysiłki wrogów tego, założonego przez Chrystusa, Królestwa Bosko-Ludzkiego na ziemi, żadne występki, zdrady, przekręcania, naginania do swych namiętności i pychy, i wykorzystywania nikczemnie dla celów niz-

kich zasad Chrystyanizmu — żadne wysiłki ciemnoty, nieuctwa, przesądów; uprzedzeń—nie mogły zniszczyć niespożytej mocy, jaka zawiera się w założonem przez Chrystusa, i mającem trwać na wieki—Królestwie Bosko-Ludzkiem. Ta moc jest niespożyta, wieczno-trwała, bo czerpie swe soki z nigdy niewyczerpanych i wyczerpać się nie mogącego źródła—poślubionych z sobą w wiecznej przyjaźni duchów wolnych: Bożego i człowieczego, których początkiem jest Założyciel i Wódz Królestwa Bosko-Ludzkiego Bóg-Człowiek w jednej Osobie Mistrza z Nazaretu—Jezusa Chrystusa.

Tylko, by tę moc z chrystyanizmu wydobyć i nią żyć — należy przedtem uwolnić swego ducha z niewoli uprzedzeń, zabobonów, ciemnoty, wpływów zewnętrznych, samolubstwa, pożądliwości bogactw, zaszczytów, rozkoszy i t. p., od samowoli zepsutej jaźni i od złej woli wraz z lenistwem, ospałością i niedbalstwem. — Duch wyzwolony odszuka z łatwością ślady odwiecznej światłości—a idąc nimi natrafi na wszystkie wielkie duchy ludzkości i na duchy naszych wieszczów—z nimi się zespoli i ich pracę twórczą, wyzwoleńczą, ku wiekuistym przeznaczeniom postępu nieskończonego ludzkości—skierowaną—w dalszym ciągu poprowadzi.

My stanęliśmy na tej drodze i przystąpiliśmy z całą mocą naszych jestestw ku wyzwoleniu naszych młodzieńczych duchów i pragniemy gorąco, by za naszym przykładem poszedł cały naród i zespolił się w twórczej pracy, która jedyna zdolną jest skierować naszą przyszłość na lepsze tory bytu.

Ks. Stanisław Miłkowski.

Anarchia czy autorytet w wychowaniu moralnem.

Poziom etyczny młodzieży współczesnej z wielu względów nie jest bynajmniej zadawalniający, co zresztą prawie jednomyślnie stwierdzają dzisiejsi pedagogowie. Metoda wychowawcza domaga się przeto zasadniczej zmiany. Nic też dziwnego, że usiłowania w tym kierunku są dość liczne.

Reformatorowie współcześni występują przeważnie w imię „myśli niezależnej", wypowiadając walkę zaciętą tradycyom chrześcijańskim, krępującym jakoby indywidualność.

Zwolennicy „myśli niezależnej" zapominają jednak przedewszystkiem o tem, iż pierwszym krokiem do niezależności musi być wyzwolenie umysłu naszego z więzów zmysłowości. Ażeby to można było uskutecznić, należy, przeprowadzić ścisłą granicę: 1) między moralną i zmysłową istotą człowieka i 2) absolutne poddanie ciała naszego pod panowanie ducha. Dopiąć tego jedynie można za pomocą wyrobionego charakteru i silnie rozwiniętej woli. Obydwa te czynniki są bardzo zaniedbane w wychowaniu współczesnem. Większość pedagogów zwraca przeważnie uwagę na wykształcenie umysłowe, spodziewając się, że wiedza sama przez się będzie działała umoralniają-

co na młodsze pokolenie. Życie przyniosło rezultaty wprost przeciwne. Wykroczenia przeciwko obyczajności i nadal krzewią się wśród młodzieży, rujnując jej siły fizyczne, moralne i umysłowe.

Chcąc zapobiedz temu, rzucano się z fanatycznym zapałem do masowego „uświadomienia“, w nadziei, że świadomość zgubnych skutków zdoła w zupełności wykorzenić szkodliwe nałogi. Zapewne! Uświadamianie przystosowane do poziomu intelektualnego i moralnego danego osobnika może zabezpieczyć nie raz od gorszącego wpływu otoczenia, które uważa za rozrywkę wyjaśnianie młodszym kolegom „tajników natury”.

Ale uświadamianie, (zwłaszcza wobec większego grona, złożonego z młodzieży najróżnorodniejszych usposobień i pojęć etycznych), posiada także stronę ujemną, gdyż skierowywa na to uwagę uczniów i podnieca wyobraźnię. Daleko większym hamulcem od uświadomienia jest wrodzone każdemu uczucie wstydliwości, którego bynajmniej nie należy zwalczać, ale przeciwnie pielęgnować z możliwie największą pieczołowitością. Prof. F. W. Foerster w broszurze swojej „*Sexualethik und Sexualpädagogik*” najzupełniej słusznie twierdzi iż „wysoko rozwinięte uczucie wstydliwości jest dla młodzieży najważniejszym środkiem zapobiegawczym przeciwko wpływowi ulicy, ponieważ zabezpiecza nietylko przeciwko myślom cudzym, ale co ważniejsza przeciwko własnym“.

Świadomość zgubnych skutków rzadko kiedy zdolna jest pokonać namiętność. Wyjaśnienie nie daje tutaj żadnej obrony, ponieważ walka z niższymi instynktami nie jest kwestyą intelektualizmu, ale przedewszystkiem moralną. Jedynie świadomość wyższych ideałów etycznych i silna wola potrafią odeprzeć gwałtowne ataki.

Każdy człowiek ma wrodzone uczucia moralne i mniej lub więcej rozwinięty ideał etyczny. Ale pojęcia etyczne bardzo często podlegają najrozmaitszym zmianom, zależnie od otoczenia i usposobienia. Trafnie zauważył Tołstoj: „że bardzo często nie sumienie jest kierownikiem naszego życia, ale sumienie przystosowuje się do życia“.

Sumienie nasze i poczucie obowiązku wymagają prawdy wiecznej i niezmiennej, podług której mogłyby regulować swe żądania. Podporządkowanie życia naszego autoterytetowi religijnemu nie jest bynajmniej skrępowaniem naszej indywidualności. „Tylko przez wiarę w wyższą mądrość człowiek może się uwolnić z ciasnego koła własnego pojęcia i doświadczenia“.

Oparłszy swoje zasady moralne o prawdy wieczne, dążymy świadomie, a nie po omacku do zwalczenia niższych instynktów za pomocą doskonale wyrobionej woli.

W wychowaniu współczesnem kwestya kształcenia, woli jak to już wyżej zaznaczyłem — jest zupełnie zaniedbana. „Cokolwiek się robi na tej drodze, robi się ze względu na coś innego: troszczymy się jedynie o umeblowanie inteligencyi i uprawiamy wolę (a właściwie tylko ją podniecamy) w takiej tylko mierze, w jakiej jest potrzebna do pracy umysłowej“. (*Payot*)

Wprawdzie niektórzy pedagogowie podnoszą kwestyę urobienia charakteru. Tak np. autor słów, przed chwilą przytoczonych, przemawia bardzo gorąco za wychowaniem woli, uważając ją za niezbędny warunek szczęśli-

wości ludzkiej. Wychodząc z tego stanowiska, Payot przyznaje olbrzymie zasługi Kościołowi katolickiemu, jako niezrównanemu wychowawcy charakterów, dzięki doskonałym środkom pedagogicznym: 1) powadze zmarłych geniuszów: 2) powadze Kościoła nauczającego i 3) wpajaniu *jak najgłębiej w duszę dziecka pojęć religijnych.* Co się tyczy najważniejszego czynnika w Kościele, pierwiastka nadnaturalnego, autor „Kształcenia woli" uważa za możliwe zamienienie go przez uznanie celu moralnego w życiu ludzkiem oraz tego, że żaden wysiłek ku dobremu nie bywa stracony. Ale już samo uznanie istnienia porządku moralnego i tendencyi ludzkich, skierowanych ku osiągnięciu ideału dobra, domagają się wyższego auterytetu, „regulującego" nasze pojęcia umysłowe.

Religia chrześcijańska, nie jest jedynie „*sprzymierzeńcem*", ale najgłówniejszym czynnikiem w zwalczeniu zwierzęcej przyrody człowieka i zapewnieniu panowania duchowi naszemu nad grubemi potęgami zmysłowości samolubnej.

K. Chodynicki.

O wyrobieniu społecznem.

(Kilka uwag na tle warunków litewskich).

Przyszła nasza praca obywatelska, do której się teraz przygotowujemy, będzie od nas wymagała oryentacyi we wszystkich przejawach życia połeczno-narodowego.

Znać życie społeczno-narodowe musimy tak, ażeby czyny nasze odpowiadały rzeczywistym wymaganiom chwili i warunkom, w jakich działać nam wypadnie.

Wznosząc się na wyższe szczeble rozwoju duchowego, kształcąc swój charakter i urabiając wolę, baczmy, ażeby w chwili, gdy wejdziemy na teren działalności społecznej, obywatelskiej, posiadać umiejętność realizowania w życiu swych ideałów.

Wiemy przecież, „że życie wedle woli Bożej, to niezmiernie coś więcej, niż wykonywanie praktyk kościelnych, że religia powołuje do rozstrzygania najtrudniejszych problematów kultury, do dążenia na szlaki postępu i jednoczenia w harmonii zdobyczy cywilizacyi z celami chrześcijańskiej religii i szczęściem narodów je wyznających, że katolicyzm, to *par exellence* religia społeczna, która od jednostki wymaga kształcenia talentów dla dobra jej samej, lecz równocześnie i dobra społeczeństwa i że ona przeniknąć chce oraz wypełnić może jego obywatelskie życie".

Przygotowujemy się do działalności społecznej!

Pierwszym postulatem, jaki musimy w chwili obecnej szczególnie uwzględnić, jest nabycie ogólnego wykształcenia ekonomiczno-społecznego.

Nie tego wykształcenia naszych domorosłych socyologów z lat ostatnich, których jedynym hasłem i programem był fajerwerkowy frazes „socyalizacya współczesnego ustroju społecznego”, lecz prawdziwego wykształcenia ekonomiczno-społecznego, w europejskim słowa tego znaczeniu.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że specyalne studya, ściśle naukowe, przeprowadzić się dają tylko w wyższych zakładach naukowych pod kierownictwem profesorów i przy systematycznej pracy.

Tutaj pragnę podać parę uwag i rad, które są zupełnie możliwe do zastosowania, a które zarazem dają nam podstawową wiedzę ekonomiczno-społeczną.

U nas na Litwie istnieje jeszcze mnóstwo przesądów szkodliwych, o których muszę najsamprzód powiedzieć, wyjaśnić, a wiem, że ci do kogo słowa moje są skierowane czynnie będą je zwalczali i sami się od nich wyzwolą.

Jednym z takich przesądów jest pogarda i okazywanie swej wyższości względem „rzemieślników”, „kupców“ itd., która się uzewnętrznia w stosunkach towarzyskich i społecznych rozmaitych warstw społeczeństwa naszego.

Najgorliwsi miejscowi nasi demokraci nie mają odwagi cywilnej przy spotkaniu się z rzemieślnikiem, z którego pracy korzystają od wielu lat i z którym przy zamkniętych drzwiach o swych demokratycznych zasadach szeroko rozprawiać lubią, przywitać się lub czapkę uchylić.

Najczęściej udają, że nie widzą.

Nie wspominałbym o tym drobnym objawie naszego „*wyrobienia*“ społecznego, gdyby powyższy fakt nie powtarzał się ciągle i na każdym kroku.

Bynajmniej takie traktowanie naszych rzemieślników, robotników, kupców... nie przyczynia się do złagodzenia różnic klasowych, które to dążenie powinno być jednym z naczelnych dążeń naszej pracy narodowej.

Poznańczycy, których praca społeczna musi być dla nas pod wielu względami wzorem, za naczelne hasło swe postawili: dążenie do obywatelskiej równości, zbratania wszystkich warstw społecznych!

Zauważyć też trzeba, że ciągłe pogardliwe traktowanie pracy ręcznej, działalności przemysłowej, staje na przeszkodzie uprzemysłowienia kraju naszego.

Wszelki przemysł, rzemiosło, może się rozwijać tylko wtedy, gdy stopniowo na miejsce robotnika, fabrykanta, rzemieślnika, kupca, mniej wykształconego zjawią się ludzie, stojący na wyższym poziomie rozwoju intelektualnego.

Tutaj nie wystarczy jedynie wykształcony fabrykant lub kupiec — tutaj potrzeba ażeby i robotnik i rzemieślnik stali na wyższym szczeblu oświaty.

Wszelkie nasze nawoływania i próby uprzemysłowienia kraju będą martwemi dotychczas — dopóki nie zrozumiemy, że i człowiek, który ukończył „*nawet*“ cztery lub sześć klas gimnazyum, nie straci nic na honorze, jeżeli weźmie się do jakiego rzemiosła lub handlu, przeszedłszy kurs terminatorski.

Ten szkodliwy przesąd spowodował nawet to, że już warstwy ludowe patrzą na rzemiosło, jak na coś poniżającego godność ludzką.

Widomym tego dowodem jest znany na naszym gruncie typ. t. zw.„ szweda“. Zwykle jest to syn włościanina lub rzemieślnika.

Jedynem pragnieniem jego jest otrzymanie świadectwa t. zw. aptekarskiego ucznia, które daje nadzieję zostania księdzem, czy aptekarzem...

Gdy ma już powyższe świadectwo w kieszeni, żadna ludzka siła nie zmusi go do powrotu na wieś lub do pracy ręcznej w jakiem rzemiośle.

Ten sam objaw obserwujemy i w sferach inteligentnych.

Młodzież, pochodząca z rodzin, zajmujących wyższe stanowisko społeczne, lecz niezdolna do nauki czy to z lenistwa, czy z braku odpowiednich zdolności, gdy zmuszona jest zakończyć swe wykształcenie na czterech lub sześciu klasach gimnazyum, nigdy nie bywa skierowywana przez rodziców-wychowawców do różnorodnych dziedzin pracy ręcznej, lecz siłą bywa pchana na posady rozmaitych urzędników, pisarczyków i. t. d.

Proletaryat inteligentny u nas mnoży się z zastraszającą szybkością! Zwiększa się ilość pasożytów, a odczuwa się brak inteligentnych ludzi pracy.

Nic dziwnego, albowiem przy naszych pojęciach rzemiosło i inteligencya są to rzeczy wzajemnie sobie obce.

Rzemiosło i wszelka praca ręczna, w naszych pojęciach, utożsamia się z tak niesympatycznemi cechami jak brudne paznokcie lub poplamione mankiety!

Andrzej Carnegie radzi: „dobrze byłoby, aby młodzież zaczynała od początku, zajmujące stanowiska najniższe”.

Pozwolę sobie jeszcze jedno przytoczyć charakterystyczne zdanie Andrzeja Carnegie: „wierzcie mi, że nie poniża najmłodszego przybysza w biurze zamiecenie biura, jeżeli tego okaże się potrzeba. Ja sam byłem takim zamiataczem, a wiecie kto mi towarzyszył w tem zajęciu? Oto Dawid Mc. Cargo, obecny dyrektor naczelny kolei pensylwańskiej, i p. Moreland, adwokat miasta Pittsburga. Kolejno, po dwóch, zamiataliśmy biuro co rano”.

Przypuszczam, że jedynie racyonalne samowychowanie młodzieży może uwolnić społeczeństwo nasze od zgubnych przesądów i uprzedzeń.

Wielu z pośród młodzieży od najmłodszych lat notuje swe spostrzeżenia, wrażenia i ten zwyczaj trzeba rozpowszechniać, prowadząc notatki jednak bardziej celowo.

Wszyscy korzystamy z usług szewca, krawca, itd., często nawet, załatwiając swe sprawunki, wchodzimy w styczność z rzemieślnikami, lecz nigdy tych paru chwil spotkania nie używamy na rozmowę o rzeczach, które by nam wyjaśniły dany fach lub rzemiosło.

Niema takiego rzemieślnika, robotnika, kupca, który by odmówił udzielenia rzeczowych informacyi o swym fachu. Korzyść jednak osiągniemy tylko wtedy, gdy nas będzie ożywiać intencya nabycia wiedzy, jeżeli będziemy się zbliżać w celu *nauczenia się czegoś nie zaś nauczania.*

Obcując w ten sposób w przeciągu paru lat zdobędziemy ogólne i prawdziwe pojęcie o drobnym przemyśle i handlu.

Gdy je posiadać będziemy, inaczej zaczniemy zapatrywać się na pracę ręczną i ujrzymy wyraźnie, że brak wykształcenia, brak inteligencyi stoi na przeszkodzie rozwojowi przemysłu krajowego. Wtedy też, niewątpliwie, zja-

wi się inteligentna młodzież, która, nie lękając się nazwy „terminator”, stanie do warsztatów, ożywiona miłością narodu i zrozumienia własnego interesu. Tak więc obowiązkiem naszym jest bliżej poznać ludzi pracy ciężkiej, mozolnej, co da nam możność celowo prowadzić pracę społeczną, skierowaną ku uprzemysłowieniu kraju.

Teraz parę słów o czytelnictwie.

W dziedzinie czytelnictwa zwrócę uwagę na potrzeby zaznajomienia się z biografiami tych ludzi, którzy swą pracą na niwie przemysłu, rolnictwa i oświaty zaszczytnie się odznaczyli.

Zamiast powieści sensacyjnych, czytajmy i studyujmy biografię Stanisława Szczepanowskiego, biografię Jackowskiego (przez W. Benzelstjerna-Engeströma), biografię Karola Marcinkowskiego (przez J. Zielewicza. Poznań), Piotra Steinkellera (przez K. Radziszewskiego i J. Kindelskiego, Warszawa) a z pewnością nasz pogląd na obowiązki obywatelskie ulegnie pożądanemu pogłębieniu i rozszerzeniu.

Wilno. *Tadeusz Miśkiewicz.*

Poznajmy swój kraj!..

Jednym z odłamów wiedzy, niewątpliwie potrzebnym naszemu społeczeństwu, jest krajoznawstwo. Musimy jednak przyznać, że, jak dotąd, nie cieszy się ono wśród naszej młodzieży tem uznaniem, na jakie zasługuje.

Dlaczego się tak dzieje, pozostawiam chwilowo na uboczu; dość, że tak jest — a tak być niepowinno. Mieszkając w kraju, musimy go poznać jak najdokładniej, jest to potrzeba czysto technicznej natury; a przytem ilość kosztów i czasu, które poświęcamy na zwiedzenie własnej ziemi jest wprost minimalną w zestawieniu z tem, co oddajemy zagranicy — a przecież słusznie by się należało naszemu krajowi coś więcej ponadto. Sporo rzeczy na ziemiach naszych godnych jest do obejrzenia i zwiedzenia, trzeba tylko dobrej woli i pewnej kompetencyi. O dobrą wolę u nas nie trudno, lecz to drugie nieraz szwankuje, ze szkodą dla kraju i jego mieszkańców.

Słyszymy nieraz gorzkie żale na to, że w kraju nie mamy nic do oglądania, i wskutek tego wyjeżdżamy zagranicę. I tu właśnie zachodzi wątpliwość: czy nie mamy istotnie nic godnego uwagi — czy też może nie umiemy tylko znaleźć? Zdawało, by się, że raczej to drugie. Zapewne, jeżeli chodzi o nomenklaturę sławnych zabytków lub miejscowości — zagranica odniesie zwycięstwo. Ale my, polacy, — my urodzeni i wychowani na tej ziemi, czy możemy w ten sposób krajoznawstwo traktować — i czy nam wolno do tego się ograniczyć? Wszyscy chyba kochamy historyę naszego kraju, bez względu na to, jaka ona była — a czemże jest krajoznawstwo, jak nie żywymi obrazami, illustrującymi nasze dzieje?.. Te miasta, wsie i po-

la, te lasy szumiące nam dzisiaj tak, jak niegdyś naszym ojcom i dziadom szumiały — to świadki naszej złej i dobrej doli, bohaterstwa i krwawej męki — i jeśli nic nie powiedzą duszy hiszpana, niemca lub włocha, to jednak dla polskiej piersi snują zawsze milczącą, a pełną wymowy opowieść. W takiem świetle krajoznawstwo przestaje być geografią, z którą je nieraz utożsamiają, lecz staje się czemś więcej i głębiej nas obchodzącem.

Krajoznawstwo nie polega skądinąd tylko na zwiedzaniu miejscowości historycznych. Sięga ono dalej i ogarnia szersze pole działania. Obejmuje ono całą gałąź wiedzy, wskrzeszającą przeszłość naszą dziejową za pomocą badań nad ludem. Lud zachował się najbardziej opornie ze wszystkich warstw społecznych przed nowymi prądami — to też tradycye narodowe w jego łonie przetrwały najmniej zmienione przez koleje czasu. Zadaniem więc badaczy jest zapoznać się z tą przeszłością, przechowaną w wierzeniach, przesądach i baśniach ludu, i na ich podstawie odbudować obraz przeszłości. Badania te są istotnie ważnym przyczynkiem do poznania duszy naszego narodu, gdyż historya pisana jest tylko stroną zewnętrzną tego procesu duchowego, jaki przebywa w swych dziejach naród. Poza nim istnieje jeszcze druga, ukryta, o której nie piszą kroniki, a która żyje w zbiorowej duszy ludu. Jego pojęcia, wierzenia i baśnie przechodzą z pokolenia w pokolenie, strzeżone pilnie, jak skarb narodowy, przed obojętnem lub szyderczem okiem. Dlatego też, o ile pragniemy się z nim zapoznać, musimy się zbliżyć do ludu nie z góry i nie z notesem, lecz z prawdziwem ukochaniem ojczystej tradycyi, które proste serce ludu doskonale odczuje— i wyrozumie.

O ile więc takie zajmiemy stanowisko wobec badań krajoznawczych, niewątpliwie nie będziemy mieli zamało materyału do wycieczek po kraju. Materyał jest — obfity i jeszcze surowy — brak tylko ludzi fachowych, którzy by go opracowywali. Nie mamy dość osób kompetentnych, o dostatecznej ilości czasu, któreby obznajmiły młodzież z celem i zadaniem krajoznawstwa, a następnie objęło kierownictwo nad wycieczkami i badaniami. Dlatego żeby coś znaleźć, trzeba wiedzieć gdzie i jak szukać — a młodzież tego daru posiadać jeszcze nie może — i to jest nieraz tamą przy zajęciach krajoznawczych u nas.

Mimo to jednak, chętni zawsze potrafią szukać drogi — a w tym wypadku również. Mieszkańcy wsi szczególniej mogą się zabrać w tym kierunku do pracy na własną rękę. Mogą obcować z ludem, przyglądać się jego zwyczajom, poznawać jego psychologię—gromadzić opowiadania o dawnych czasach, w których się kryją bardzo cenne nieraz wskazówki; spisywać nazwy miejscowości, tak jak brzmią obecnie, i starać się o wyszukanie ich pierwotnej nazwy, która się z czasem zmienia, a stoi nieraz w związku z faktami historycznymi. Bardzo zajmujących szczegółów w tym względzie mogą dostarczyć archiwa aktów kościelnych lub papiery sądowe, które nieraz leżą gromadnie bez żadnego użytku aż do zniszczenia, itp. — Słowem, trzeba czynić, co się da, bo każde umiejętnie zużytkowane spostrzeżenie może być bardzo pożądanym przyczynkiem do całości; ogólne zaś kierownictwo zawsze może znaleźć w Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem w War-

szawie, które chętnie przyjmuje i popiera podobne badania. Dotąd wogóle wycieczki i dociekania krajoznawcze były uważane jako rodzaj miłej rozrywki; dziś jednak nie brak i takich, którzy poznawanie ojczystej naszej ziemi mają prócz tego za obowiązek względem przeszłości równie jak i względem przyszłych pokoleń.

M. Szpyrkówna.

KORESPONDENCYE.

Z KRAKOWA.

W ostatnich latach, kiedy natworzyło się mnóstwo haseł liberalnych w społeczeństwie polskiem, młodzież jako z natury swej zapalna, a nie zawsze krytyczna, uległa pierwsza ogólnemu prądowi i oddała cały swój młodzieńczy zapał i pracę na poparcie częstokroć wykoszlawionych ideałów, które zawsze pod mianem „postępowych“ kolportowano. W pierwszej chwili szła może za temi hasłami w dobrej wierze, to też wtedy antagonizmy zbyt ostre w jej życiu nie zdarzały się. Kiedy jednak już nie kierowano się sercem, bo ono częstokroć zostało wystudzone z wszelkiej miłości, jaką wychowanie chrześcijańskie dało, lecz jedynie namiętnościami partyjnemi ku zadowoleniu miłości własnej, wtedy stale młodzież poczęła dzielić się na obozy, między którymi wszelkie porozumienie zdawało się być wykluczone. Nawet młodzież najlepsza lecz słabego ducha, wbrew własnym przekonaniom nie miała odwagi występować w obronie drogich ideałów: Boga i Ojczyzny. Doszło do tego, że w naszej Wszechnicy Jagiellońskiej wolno było publicznie deptać i plwać bezkarnie na to, co było nam najdroższego, za co gotowi bylibyśmy poświęcić wszystko. Ale znalazło się jeszcze sporo nietylko niezepsutej, ale dzielnej i odważnej młodzieży, która postanowiła zbudować strażnicę drogich ideałów. Po głośnej aferze osławionego Wahrmunda sprawa ta stała się tak palącą, że żadnej już zwłoki cierpieć nie mogła. Przystąpiono wprost do dzieła i po upływie paru miesięcy powstała pierwsza na ziemiach polskich korporacya akademicka na gruncie narodowym, a zarazem ściśle katolickim: powołany został do życia związek katolickiej młodzieży uniwersyteckiej pod nazwą „Polonia“.

Dewiza tej korporacyi, która brzmi: „Tibi Christe et patria“, zdaje się, że zupełnie jasno mówi o celach i jej zadaniach.

To szczytne hasło imienia Chrystusowego umieściliśmy na swym sztandarze nie dlatego, że od samej kolebki swego rozwoju wyznawał je nasz naród, że dzięki niemu potężniał i rozwijał się, że jemu zawdzięczamy najwybitniejszych działaczy i całą swą siłę żywotną; nie dla tego też, że, wyznając je, według nauki Chrystusa zdołamy najlepiej urządzić ustrój społeczny i znajdziemy najlepsze lekarstwo na jątrzące go rany; nie dlatego nawet, że

nauka Chrystusa jest najwyższą i najlepszym kodeksem życia społecznego, co przyznają nawet najskrajniejsi ateiści, ale jedynie dlatego, że nauka Chrystusa jest dla nas Prawdą Najwyższą, że Chrystus jest Bogiem. Wyznając te hasła, będziemy się starali, by każdy nasz krok życia codziennego nosił piętno tych ideałów, które będą nam stałym i najpewniejszym przewodnikiem. Rozumiemy dobrze, że Chrystus naukę swoją przeznaczył dla życia, wyznając więc ją, nie możemy ograniczyć jej działania do kościoła i zakrystyi, ale musi ona być wszędzie tam, gdzie my jej wyznawcy będziemy.

Oparci na zasadach religijnych i patryotycznych, głęboko jesteśmy przekonani, że tylko społeczeństwo, posiadające najwięcej jednostek wykształconych, działających w myśl hasła „Bóg i Ojczyzna" może być potężnem i ma przyszłość przed sobą. Wytężymy siły, by te zasady utrwalić przedewszystkiem w nas samych, a następnie w naszem otoczeniu, pogłębiając katolicko narodowe przekonania, wzbudzając cnoty obywatelskie i broniąc drogich nam ideałów.

Jako stowarzyszenie ściśle uniwersyteckie, polityki w programie swoim nie mamy, ale w sprawach, dotyczących katolicyzmu i polskości w zwartym szeregu w razie potrzeby, stajemy przy tem stronnictwie, które ideałów nam drogich najlepiej będzie chciało i umiało bronić. „Polonia" będzie nietylko strażnicą wskazanych ideałów, ale także spójnią i puklerzem wszystkiej młodzieży, która te ideały kocha, choć często, czując się w przekonaniach swych osamotnioną, do nich się nie przyznawała. Głęboko jesteśmy przekonani, że jest jeszcze w naszym uniwersytecie bardzo wielu pokrewnych nam duchem, którzy byli małoduszni, bo dotychczas rozproszeni; teraz zapewne nie omieszkają jednak do szeregów naszych wstąpić, gdyż w obronie ich przekonań wystąpi w zwartym szeregu cały zastęp obrońców.

Szeregując swe siły w jednolitą korporacyę, będziemy stali na podstawach demokratycznych i szczerze postępowych, starając się utrzymać kontakt serdeczny z całą młodzieżą poza nami, nawet, o przekonaniach wręcz przeciwnych. Z natury rzeczy wypływa, że jeżeli haseł swych gotowi jesteśmy bronić, to obowiązkiem naszym będzie starać się je także jak najusilniej rozszerzać. Będziemy więc zmuszeni prowadzić walkę, ale w żadnym konflikcie z młodzieżą innych grup, nawet bezwyznaniowych, bynajmniej być nie potrzebujemy. Możemy i będziemy walczyli nie jako z wrogami, lecz tylko z przeciwnikami, którym wszystkie prawa przyznajemy, którzy mają taką swobodę wyznawania swoich przekonań, jaką my mieć pragniemy. Bronią naszą będzie miłość, wyrozumienie i siła naszych argumentów. By ten kontakt, o którym wspomnieliśmy, można było utrzymać, chętnie będziemy widzieli na naszych zebraniach w „Polonii" młodzież z innych stowarzyszeń, jako gości, i wystąpienia ich przeciwko naszym przekonaniom przyjmiemy z całą wyrozumiałością i serdecznością, nawet najskrajniejsze, byle były szczere. Ludzi szczerze z nami postępujących nietylko że za wrogów mieć nie będziemy, ale będziemy ich cenili, jako godnych szacunku przeciwników. Jeżeli takie stanowisko zachowają względem „Polonii" inne stowarzyszenia, to naturalnie chętnie na ich zebrania także jako goście uczęszczać będziemy.

Droga prawdziwa może być tylko jedna! Odnaleźć zaś ją możemy wte-

dy jedynie, jeżeli postępować będziemy szczerze z wyrozumiałością i bez żadnych uprzedzeń, gdyby młodzież stała na takiem stanowisku, to jesteśmy mocno przekonani, że w bardzo krótkim stosunkowo czasie, doszlibyśmy do względnego porozumienia; liczba partyi i wrogich obozów zmiejszyłaby się, nastąpiłaby pewna harmonia, zespolenie sił i ta młodzież, która rwie się do czynu i pracy, znalazłaby szlachetniejsze pole działania, które wydałoby plony stokroć piękniejsze i owocniejsze. Jest to możliwe wtedy, jeżeli nie murami chińskimi otaczać się będziemy, ale raczej rzucać mosty pojednawcze.

Bronisław Załuski.

Z PARYŻA.

Opinia o Francyi wśród wielu jest ustalona. Czyż mało gazety donosiły o brutalnych prześladowaniach katolików ze strony dzisiejszej większości rządowej, czyż nie pozostajemy pod wrażeniem ostatniej Encykliki papieskiej przeciw bujnym tendencyom licznych neo-katolików francuskich, a wreszcie ten osławiony rozkład moralny — czy to wszystko nie pozwala do pewnego stopnia przesądzać smutnego jej końca?

Tego rodzaju opinia, opierająca się na dość powierzchownej obserwacyi już się przyjęła, a mało kto u nas ma możność sprawdzić jej słuszność. Bynajmniej nie myślę twierdzić, że Francya dzisiejsza nie przechodzi głębokiego kryzysu, ale nic nie upoważnia do pesymistycznych przewidywań na przyszłość.

Głębsza obserwacya stwierdza wieleobiecujący ferment nie tylko wśród katolików, protestantów ale i ludzi poza wszelką religią stojących (lecz dostatecznie uczciwych i szlachetnych, aby potępić gwałty, sprzeciwiające się najelementarniejszym pojęciom sprawiedliwości).

W tej chwili chcę uczynić wzmiankę o jednym takim przejawie, którego dostarcza „Sillon" *) ruch demokratyczno-republikański wśród katolików.

W przededniu założenia wielkiego pisma codziennego w tym duchu, po wspaniałej próbie przy urnie wyborczej poddania sądowi ogólnemu metody i programu swego, w chwili koncentrowania się prawdziwie demokratycznych i republikańskich sił we Francyi — w tych warunkach urządza „Sillon" swój VIII doroczny kongres narodowy.

Poprzedni sprowadził taki zastęp kongresistów, że przy zamknięciu zjazdu zebranie publiczne musiało się odbyć prawie przy drzwiach zamkniętych.

W tym roku zbudowano na ten cel ogromny namiot (około 3,000 metrów kwadratów), gdzie obok „muzeum nędzy", uczestnicy znajdą nietylko pomieszczenie dla wspólnej pracy ale i wspólną jadalnię i olbrzymią sypialnię, prawdziwe „miasto sillońskie". I to trwać będzie przez 2 tygodnie. Wypełni je szkoła sillońska dla młodszych towarzyszów pracy, dla innych szereg wykładów społecznych i liczne zebrania dla wspólnego zastanowienia się nad zadaniami jutra.

---

*) Obszerniejsze studyum informacyjne o „Sillonie" podamy wkrótce.

Przytaczam tu parę tematów tych odczytów, które wypowiedzą przeważnie profesorowie uniwersytetów bądź sillończycy, bądź też sympatycy Sillon'u; „W poszukiwaniu metody społecznej“, „Kryzys państwa”, „Ewolucya Marksizmu“, „Chrystyanizm w społeczeństwie rzymskiem“, „Demokracya wobec nauki” etc... Wreszcie cały szereg posiedzeń nad sprawami bardzo żywotnemi dla Sillon'u, jak syndykalna kooperatywa wreszcie prasa i polityka.

Tak się przedstawia w paru słowach dzisiejsza jego manifestacya, która, trzeba przyznać, zapowiada się imponująco, nie można tem bardziej powstrzymać się od zdziwienia kiedy się wspomni jego niedawne tak skromne początki. 8 lat temu było ich zaledwie 75 na zjeździe ogólnym, ale silnych zdecydowanych na wszystkie trudności walki życia, jakie pionierzy wielkich idei nieodzownie napotykają na swej drodze. Siłą ich to życie duchowe silnie rozwinięte, głęboka wiara w Tego, o którym powiedziano „omnia possum in eo qui me confortat“, głęboka wiara w sprawę, której poświęcili wszystko, wreszcie miłość ludzi co pragną zdobyć dla swego Ideału—to siła niezwyciężona sillonczyków, która słusznie przerażać może jego przeciwników tak z lewa jak i prawa. *W. M.*

W uzupełnieniu powyższego listu otrzymujemy od naszego korespondenta następujące szczegóły o kampanii wyborczej Sillonu.

„Sillon“ po raz pierwszy stanął do urny wyborczej. W okolicach Paryża otworzył się wakans. Ktoś rzucił myśl, ażeby przywódca sillonistów Marc Sangnier postawił swoją kandydaturę. Dwa dni się zastanawiano, a trzeciego ogłoszono postanowienie. Pozostawała zaledwie cztery tygodnie. Z czterema przyjaciółmi z liczby 25 tysięcy wyborców rozpoczęto kampanię wyborczą. Otworzono *permanences'y* w ważniejszych miejscach, założono specyalnie pismo na ten okres, wychodzące 2 razy na tydzień, wreszcie żywem słowem starano się uświadomić miejscowych obywateli. Zadanie było olbrzymie: pobudzić tych ludzi do samodzielnego myślenia, wyrwania ich z rutyny głosowania albo na pewne partye albo na pewnych ludzi, z którymi łączyły ich wspólne rachuby czy interesy,—rozniecić w nich choć trochę więcej idealizmu, niż bezmyślna nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskie, wymagała,—słowem nie przez sprytne manewry polityczne złapać głosy wyborców ale przekonać i pozyskać ich dusze dla ideału sillońskiego oto jakie zadanie postawiono sobie, przystępując do tej kampanii i od którego ani na jotę nie odstąpiono. Kpiono sobie powszechnie z tej kandydatury. Gdy jednak pierwsze wybory wykazały, iż Marek Sangnier zdystansował olbrzymio jednego radykała i drugiego radykalnego socyalistę, a zaledwie o 200 głosów miał mniej od socyalisty, uczyniono wówczas zaciekłą kampanię przeciw niemu, w której współdziałali blok antyklerykałów z reakcyonistami i ostatecznie Marek Sangnier miał tylko o 1000 głosów mniej od socyalisty.

Dla kogo innego byłaby to walka przegrana. „Sillon“ wyszedł jednak z niej ze wzmocnioną powagą, bo jego kampania wyborcza pokazała, że istnieją całe zastępy ludzi, którzy dosyć już mają bezmyślniej walki z Kościołem i ze wszystkiem, co tchnie duchem chrześcijańskim, oraz że nie mają zbytniego przekonania do „przyszłego państwa swobody socyalistycznej“.

To też „Sillon“ z tem większą wiarą stanie za rok powtórnie do walki. Doświadczenie wykazało bowiem, że prostotą, szczerością, siłą idei można ludzi pozyskać i że pomimo wszystkich niebezpieczeństw, jakie nastręcza, polityka czynna, „Sillon“ jest dość silny, aby nie zboczyć ani na piędź od zakreślonego sobie celu.

MAREDSOUS, 12-go kwietnia.

Przedewszystkiem niezbędna w tym wypadku informacya geograficzna: Maredsous jest to w środkowej części południowej Belgii osada klasztorna (oo. Benedyktynów) w górzystem ustroniu, przy której znajduje się szkoła średnia 7-mio klasowa.

Kształci się tutaj garstka polaków, dlatego też wiadomościami o tej szkole pragnę się podzielić z czytelnikami „Prądu“.

„*Collège de Maredsous*“ odróżnia się od średnich zakładów naukowych przeciętnego typu, spotykanego naprzykład w Królestwie.

Jest to szkoła z pensyonatem na kilkudziesięciu uczniów, położona na wsi, mimo to posiadająca wiele udogodnień technicznych; — baczną w niej zwraca się uwagę na fizyczny rozwój wychowańców. Liczne przechadzki, gimnastyka, gry różne tak w gmachu szkolnym, jak i na świeżem powietrzu, ślizgawka zimą, kąpiele rzeczne latem — oto, czego używa zarząd szkoły, aby utrzymać w zdrowiu i rozwijać siły ciała swych uczniów.

Kurs nauk siedmioletni, licząc na każdą klasę rok jeden, zakresem swoim przypomina nasze gimnazya filologiczne. Nie uwzględnia jednak w równym stopniu nauk fizyko-matematycznych (np. niema trygonometryi) i przyrodniczych (nieobowiązkowych). Więcej może zwraca uwagi na języki starożytne (łacinę, grecki). W historyi i geografii obszernie jest traktowana historya i geografia Belgii. Z języków żyjących—obowiązuje wszystkich uczniów język francuski (wykładowy), inne są nieobowiązkowe (flamandzki, niemiecki, angielski, polski, rosyjski). Do przedmiotów, objętych programem, zaliczają się jeszcze prócz wspomnianej gimnastyki: fechtunek, muzyka, śpiew i rysunki.

Uczniowie słuchają codziennie Mszy św. (nieobowiązkowej) i odmawiają wspólnie pacierz w kaplicy klasztornej.

Regulamin zajęć codziennych ucznia jest bardzo urozmaicony. Lekcye trwają od 2-ch do 5-u lub 6-u godzin dziennie i przeplatane są godzinami „ètudes“ czyli przygotowywaniem zadawanych robót i licznemi rekreacyami.

Ogólnie ilościowo niższy od szkół Królestwa Polskiego zakres nauk w „Collège de Maredsous“ daje prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych belgijskich.

Personel nauczycielski, składający się przeważnie z zakonników, dzięki znacznej swej liczbie w stosunku do programowo szczupłej ilości uczniów, z łatwością uwzględnia potrzeby swych wychowańców.

Szkołę cechuje wybitnie swobodny stosunek uczniów do przełożonych. Prócz tego Towarzystwo opieki nad biednymi św. Wincentego à Pa-

ulo (odwiedzanie i przyjęcia biednych), literacka „Akademia“, przedstawienia amatorskie teatralne—kształcą i rozwijają indywidualizm wychowańców szkoły.

Uczniowie różnych narodowości (flamandczycy, wallonowie, anglicy, polacy)—pochodzą przeważnie z warstw bogatych.

A. P.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

„ŚWIT" pismo polskiej młodzieży abstynenckiej (Poznań).

W styczniu 1908 roku ukazał się pierwszy numer „Świtu“, który my, młodzież abstynencka, przywitaliśmy ze zrozumiałą radością. W „Słowie wstępnem“ redakcya zaznaczyła „że rozproszona po całej Polsce liczna rzesza młodzieży, biorąca żywy udział w walce z alkoholem, potrzebuje pisma, któreby było łącznikiem pożądanym oraz wyrazem jej zapatrywań i dążeń“. Mam teraz przed sobą już pierwszy rocznik „Świtu“ i, przeglądając oddzielne artykuły i korespondencye, stwierdzam fakt, że redakcya „Świtu“ spełniła powyższe zadanie.

W poważnych, a treściwych artykułach, znajdzie czytelnik całkowite niemal uzasadnienie, oświetlenie i wyjaśnienie akcyi antyalkoholicznej.

Same tytuły wskazują na to, że „Swit" oświetla kwestyę wszechstronnie.

„Walka z alkoholem ze stanowiska narodowego“, „Umiarkowanie czy wstrzemięźliwość“, „Abstynencya a charakter“, „Stanowisko młodzieży wobec alkoholu“ i t. d.

W dziale sprawozdawczym oświetlony został ruch abstynencki wśród naszej młodzieży i wśród młodzieży różnych krajów.

W ostatnim numerze z roku 1908 czytamy co następuje: „W pracy doznaliśmy niejednej zachęty i pomocy, za którą szczerze jesteśmy wdzięczni—pod względem finansowym jednak nie posiadamy dotąd pewnego oparcia“. „Dalszy rozwój pisemka zależeć będzie od poparcia przez Czytelników; w ich rękach jest przyszłość „Świtu“.

Zwracam się i ja do czytelników „Prądu“ z wezwaniem: popierajmy „Świt“, jest to *jedyne* pismo młodzieży polskiej w Poznańskiem.

Redakcya „Świtu“ posiada jeszcze pewną ilość roczników, które z przesyłką kosztują 65 kop. Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 75 kop. Adres redakcyi: Jan Całka (Posen) ul. Strzelecka (Schützeustr.) 25, III. Życząc dalszego rozwoju bratniemu pismu i wytrwałości krzewicielom wielkiej idei, zaznaczam, że i naszemu „Prądowi“ kwestya walki z alkoholizmem nie będzie obcą, że i my podnosimy wysoko sztandar abstynencyi i zwracamy się do czytelników naszych z hasłem „Świtu“:

„Kto chcesz w świty—z nami spiesz“ (M. Konopnicka).

T. M.

Parodya sądu.

Ewa Pobratyńska, smutna bohaterka smutnych „Dziejów grzechu” Żeromskiego, stała się przedmiotem szczególniejszego upodobania dla pewnych sfer w naszem społeczeństwie, którym świadomie czy nieświadomie zależy na obniżeniu i tak już niewysokiego poziomu moralności u nas. Robota w tym kierunku idzie wcale raźno, a jej widomymi przejawami są między innymi i te dwa „sądy” nad bohaterką powieści Żeromskiego, jakie się odbyły w ostatnich czasach: jeden urządzony w Petersburgu przez studentów, drugi przez adwokatów w Warszawie. Po co? na co? Zdaje się, iż chodziło głównie o wydanie wyroku uniewinniającego, który stałby się bardzo dogodnym prejudykatem dla wielu, mających dosyć wyraźne apetyty w stronę różnych zboczeń, a nie posiadających jeszcze dostatecznej odwagi do otwartego wstąpienia na tę drogę.

Patrzcie: taką to występną, że już gorzej nie można, sąd i to nie byle-jaki, ale sąd „obywatelski“, sąd opinii publicznej, uwolnił od odpowiedzialności, — więc, więc można sobie wobec tego pozwalać na różne wybryki, do których ciągnie namiętność czy niehamowany temperament. Kto tam będzie zważał na to, iż Ewa to wytwór wyobraźni, to typ chorobliwy. W tem grunt, że narobiła tyle rzeczy nieobyczajnych, skandalicznych, kryminalnych, a jednak sąd, złożony z prawników, ostentacyjnie ją uwalnia. Motywy wyroku? O to też mniejsza, najważniejsza rzecz w tem, iż można być kimś podobnym do Ewy i być nieodpowiedzialnym, niewinnym!

Oto sens moralny, jaki sobie wyciągnie na użytek osobisty wielu, bardzo wielu. I w tych wnioskach, jakie sobie ci „chwiejni” nieomieszkają wysnuć, tkwi największe zło takich, napozór nieszkodliwych, szopek, jak owe omawiane „sądy”. Słusznie też wystąpiła w tej sprawie „*Gazeta sądowa*”, piętnując dosadnie „sąd”, urządzony w Warszawie w Sali Filharmonii. Oto, co powiada w tej kwestyi (N-r 20 z dnia 15-go maja) artykuł p. n. „Parodya sądu“:

> ...panowie, urządzający ów sąd, dali dowód, że zatracili zupełnie umiejętność odróżniania rzeczy godziwych od niegodziwych.
>
> W ciężkiej o byt walce, bez możności rządzenia sobą, wciąż nasycana obcemi, niepożądanemi elementami, adwokatura nasza zdołała utrzymać wysoko sztandar uczciwości i prawa. Jeżeli są w łonie jej członkowie niegodni—a gdzież ich niema? — opierający się na reklamie, zdobywający powodzenie środkami potępionymi, to garstka ta nic wspólnego z życiem korporacyi nie miała i mieć nie może. Wejść na estradę, by bawić tłum parodyą sądu, by zbierać tanie oklaski od niewybrednych słuchaczy, tego żaden szanujący prawnik nie uczyni.
>
> Ale to sąd nad dziewczyną, która za życia przeszła przez piekło, która, staczając się coraz niżej, skończyła w brudzie, w kale. Dzieciobójczyni, złodziejka, morderczyni kochanka przygodnego, kupcząca ciałem, przyjaciółka i służebnica bandyty—oto kanwa, na której roztaczać się miał przewód sądowy nad postacią wylęgłą z wyobraźni—zdrowej czy chorej—wielkiego poety!

Więc mniejsza, że prawnicy tutejsi odsunęli się od tej komedyi wstrętnej, sama treść jej bardzo podniecająca, w niektórych częściach zupełnie pornograficzna, wystarczała, by na to widowisko ludzie cisnęli się jak na uroczystość narodową, by w dniu przedstawienia zabrakło biletów.

W wielkiej sali Filharmonii więcej, niż połowa kobiet, a podobno 90% gości używa w domu języka — nie polskiego...

I o dziwo! na estradzie zasiada w roli sędziów koronnych dwóch autentycznych adwokatów przysięgłych. Skąd się wzięli, co porabiają w towarzystwie jakiegoś z pod ciemnej gwiazdy „obrońcy do spraw karnych" i kilku innych jeszcze osób, o których złośliwi twierdzą, że na własnej skórze odczuli moc przepisów kryminalnych? Bo jeżeli koledzy nasi wprowadzeni byli w błąd przez naganiaczy, to mogli cofnąć się choćby w ostatniej chwili. Złej woli domniemywać się nie wolno, ale i lekkomyślność w tym wypadku jest karygodna.

Że ktoś, nie umiejący dwóch zdań wypowiedzieć bez błędu, podejmuje się roli oskarżyciela publicznego, to dowód, że ma odwagę przyznać się do nieudolności i rusycyzmów. Zresztą ów prokurator trawestowany pożądał podobno roli obrońcy. Szkoda, że nie zrzekł się oskarżenia, a większa jeszcze, że nie zażądał przeprowadzenia rozprawy — przy drzwiach zamkniętych.

Wtedy szanowna publiczność nie miałaby, co prawda, możności napawania się frazesami, które, jak ulane, płynęły z ust obrońcy, lecz wówczas oszczędziłoby to może niejednej panience tęsknoty za pocałunkami Pochronia i krótkiego acz wielce plastycznego podobno kursu położnictwa.

Wolno każdemu szukać uczciwej pracy, gdzie mu się podoba. Wolno prawnikowi zostać kupcem, ziemianinem, czem chce, nawet clownem.

Ale by jednocześnie pełnić służbę w świątyni sprawiedliwości, chociażby nawet chwilowo bez naszej winy splugawionej, a jednocześnie tańczyć po linie, to nietylko oburza nasze „konserwatywne" przekonania, lecz niedopuszczalne jest i we Francyi rewolucyjnej.

Albo, albo. Adwokat nie może być pajacem, a pajac adwokatem".

WSZECHNICE POLSKIE.

W numerze 126-ym „Dziennika powszechnego" znajdujemy pod wyżej wymienionym tytułem artykuł p. Henryka Szczodrowskiego, który zasługuje na bliższe zapoznanie się z nim. Podajemy tedy ważniejsze urywki, uwydatniające myśl autora:

„Ktokolwiek wsłuchiwał się w rozmowy, prowadzone na temat wyjazdów naszej młodzieży na studya wyższe i chciał wyłowić z powodzi uzasadnionych i nieuzasadnionych zdań jakieś ogólniejsze wskazania, to bezwarunkowo musiała go uderzyć ta okoliczność, że najwięcej i najpochlebniej w tym razie mówi się jeszcze i dziś o niemieckich uniwersytetach i politechnikach, cokolwiek mniej o francuskich i angielskich, a już najmniej się ceni polskie zakłady naukowe w Krakowie i Lwowie.

A tymczasem takie stanowisko bezwarunkowo nie ma uzasadnienia. Bo jeśli zwrócimy uwagę na poziom nauki i na dobór sił naukowych na polskich wszechnicach, to bynajmiej nie stoi on niżej, niż w uniwersytetach zachodnio europejskich. I nie będzie wcale przesadą, jeśli powiemy, że w Krakowie i Lwowie nauka kwitnie w znaczeniu bezwarunkowo europejskiem, że nasi polscy uczeni niosą pochodnię polskiej wiedzy wcale nie niżej od uczonych innych cywilizowanych narodowości, zajmujących w świecie naukowym nawet pierwszorzędne miejsce. A jeśli dumnym jest ze swych uniwersytetów niemiec lub francuz, to polak nie ma wcale powodu do stawiania siebie niżej od nich pod tym względem. Co więcej, nasze polskie wszechnice dają polakowi to, co tylko jedynie one polakowi dać mogą, mianowicie na naszych wszechnicach polskich, owianych duchem zaspokojenia dążeń kulturalnych naszego narodu — możemy wyciągnąć ze studyów bezwątpienia największe korzyści. Tylko tu bowiem możemy najlepiej wsłuchiwać się z jednej strony w ostre tony energicznych głosów, żądających zmiany na lepsze naszej twardej doli i zaspokojenia niezbędnych naszych potrzeb, to znowu w połączone akordy naszych marzeń, tęsknot i nadziei narodowych, będących niewątpliwie dla każdego polskiego patryoty potężną dźwignią w zabójczych zwątpieniach w swe własne siły i przyszłość swego narodu. I to zapoznawanie się z gruntem swej przyszłej działalności, to pogłębianie wiadomości o potrzebach własnego społeczeństwa ma bez kwestyi głębokie uzasadnienie dla przyszłych pracowników na niwie rodzimej, albowiem tylko w tych warunkach możebny jest wszelki rozumny, wolny od frazeologii i doktrynerstwa, postęp w różnych dziedzinach wytwórczości narodowej".

„...jest rzeczą wielce pożądaną, aby nasza młodzież, o ile jest to możebne, zamiast wyjeżdżać do Niemiec, przedewszystkiem skierowywała swe kroki po ukończeniu szkoły średniej do Krakowa i Lwowa. W tych bowiem jedynie warunkach można zdobyć rzeczywiście najwłaściwszy pogląd na potrzeby własnego społeczeństwa.

I tylko po przejściu przez taką szkołę życiową będą miały istotnie uzasadnienie wyjazdy na uniwersytety obce dla wyspecyalizowania się w danym zawodzie,—tylko wtedy, wracając z zagranicy po ukończeniu studyów wyższych do kraju, nie będziemy przenosili często destrukcyjnych w swych konsekwencyach, a w każdym razie obcych nam wpływów".

Maturzyści, zastanówcie się nad temi słusznemi uwagami!

W sprawie św. Stanisława.

„Przegląd Powszechny" w zeszycie styczniowym otworzył dyskusyę „W sprawie św. Stanisława", z powodu książki prof. Tadeusza Wojciechowskiego, „Szkice historyczne z XI wieku. Autor na podstawie 1) dwóch poprawek tekstu kroniki Galla 2) krytyki porównawczej kroniki Galla i Kadłubka 3) „pracy historycznej M. Gumplowicza", dochodzi do wniosku iż „św. Stanisław popełnił grzeszną zdradę" (str. 251) „na rzecz Władysława Hermana" (str. 299).

„Tradycya zaś wbrew opinii episkopatu z początkiem XI w. o świętości i męczeństwie biskupa powstała na podstawie przeniesienia zwłok jego z grobu na Skałce do katedry z rozkazu Władysława Hermana; utwierdził ją pismem Kadłubek, który już wierzył, a przynajmniej rozumiał, że tak jest dobrze i to pomagało do wiary“ (str. 341).

Wywody znakomitego badacza średniowiecza zachwiały wiarę w świętość kultu największego patrona polskiego. Naturalnie, że nawet „najgorliwszy, byle rozumny wyznawca katolicyzmu, zgodzi się, iż wobec majestatu prawdy zblednąć musi choćby najwięcej wymarzona świętość wieków minionych“, wszak nieraz już na zasadzie badań krytycznych, zniesiono kult niektórych świętych. Czy wiara w świętość św. Stanisława też zniknie, i srebrna trumna pozostanie jedynie „ciekawym archeologicznym zabytkiem”, wykaże dyskusya, którą zagaił D-r Krotoski, autor pracy o św. Stanisławie.

Streściwszy „Szkice XI w.” D-r Krotoski zarzuca pr. Wojciechowskiemu, iż na podstawie późniejszego tekstu XV w. kroniki Galla, mylnie przyjmuje *christianus in christianum*, zamiast „non debuit christianus in *christianos* peccatum quodlibet corporaliter vindicare“, jak jest w tekście z w. XIV. Przytem słowo christianus prof.. Wojciechowski bezpodstawnie tłumaczy „pomazaniec“.

Następnie d-r Krotoski wykazuje mylne poprawki, dokonane przez autora, „Szkiców”, aby wykonać łączność pomiędzy zdradą biskupa, upadkiem Bolesława Śmiałego, a Władysławem Hermanem. — Poprawka polega na tem, iż prof. Wojciechowski „niezrozumiałe zdanie kroniki G. tłumaczy w sposób niezrozumiały: „trudno mu wybaczyć Władysławowi Hermanowi, że stał się mu wrogiem“.

Te same zarzuty przeciwko autorowi „Szkiców z XI w.“ stawia i d-r Kętrzyński, zaznaczając, że w kronice Gallusa, „niema żadnego śladu, żadnej wskazówki, ażeby w buncie i spisku przeciw Bolesławowi, brał udział św. Stanisław, jak to twierdzi Wojciechowski na str. 175”. W dalszym ciągu swego referatu, d-r Kętrzyński zaprzecza temu, jakoby św. Stanisław był ukarany sądownie, i utrzymuje, że na zasadzie świadectw Wincentego Kadłubka i innych wnioskować należy, iż nie było trunkacyi członków. A zatem śmierć św. Stanisława była aktem nie sądu lecz zemsty królewskiej. Zaco mianowicie zabito buskupa, trudno bardzo sądzić ze skąpych słów Galla.

Co się zaś tyczy samego wyrazu t r a d i t o r, niekoniecznie pod nim należy rozumieć zdrajcę stanu. Biskup mógł zostać tak nazwany wprost z powodu jakiegokolwiek ostrego zatargu z królem lub jako „przyczyna klątwy papieskiej“.

Prof. Czermak jest nawet tego zdania, że gdyby traditor rozumieć w dosłownem znaczeniu, to i wówczas nie mamy prawa potępiać ani króla, ani św. Stanisława. Bolesław, „król śmiały i energiczny, dbały o dobrą sławę swego imienia i państwa, świadomy znaczenia jedności państwa, dla utrzymania państwa w całości i mocy dążył do utrzymania w tej jedności w imię wyższych politycznych celów“, chociażby wbrew dziedzicznemu prawu w rodzinie. „Prawo następstwa przysługuje synom zmarłego poprzednika i to

nie jednemu z nich ani nawet kilku pomiędzy nimi, ale wogóle wszystkim, jakich pozostawił". Św. Stanisław, stojąc po stronie Władysława Hermana, stawał po stronie krzywdzonego. „Być może, że postąpił jako zły polityk, ale za to jako prawy chrześcijanin."

D-r Antoni Prochaska, twierdzi zgodnie z d-rem Krotoskim i Kętrzyńskim, iż poprawki tekstu kroniki Gallusa dokonane przez p. W. są zupełnie mylne. Twierdzenie swoje d-r Pr. popiera zestawieniem tekstu kroniki Gallusa z kroniką W. Kadłubkka „lekceważonego niesłusznie przez autora „Szkiców". Mistrz Wincenty czerpał wiadomości o zabójstwie św. Stanisława z kroniki Galla, o czem świadczy ten fakt, iż obaj kronikarze opisują „tymi samymi zwrotami i pokorę biskupa i hardość Bolesława". Gdyby więc w kronice G. była rzeczywiście wzmianka o Władysławie Hermanie, to „z pewnością jeżeli nie sam Gall, to Kadłubek, który jest obszerniejszy, rozwinął by myśl w kierunku poprawki, proponowanej przez prof. Wojciechowskiego. Wogóle p. Czermak jest zdania, że hypoteza prof. W. jest zbudowana na fałszywej korekturze i na mylnem tłomaczeniu Galla i nie może być przez naukę przyjęta".

Tak więc dotychczasowa dyskusya o tyle rozświetliła już całą sprawę, iż widzimy, że wnioski prof. Wojciechowskiego opierają się na dosyć kruchych podstawach, stanowczo nie wystarczających do budowania na nich wypowiedzianych przeciw postaci św. Stanisława zarzutów.

Dalszego ciągu dyskusyi, która z pewnością niejedno jeszcze światło rzuci na całą sprawę, oczekujemy z prawdziwą, niecierpliwością.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przesyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

DR. PSENNER. CZYSTOŚĆ OBYCZAJÓW A KWESTYA SPOŁECZNA. Przełożył Ks. Reszelski. Poznań, 1908 r., str. 73. Cena kop. 30.

Znaczna część społeczeństwa naszego żyje w karygodnej nieświadomości dotkliwych a poważnych chorób społecznych, znaczniejsza jednak część jego, znając te choroby, nie zdaje sobie sprawy z ich strasznej i niszczycielskiej działalności, lub uznaje za niemożliwe ich zwalczenie. Do takich chorób, noszących w sobie zarodek rozkładu i zepsucia, należy bezwątpienia najgroźniejsza z nich, rosnąca wciąż nieczystość obyczajów, która jak robak jadowity toczy organizm społeczny, rozsiewając zarazę zgnilizny fizycznej i moralnej. Każda cząstka społeczeństwa jest przez nią opanowana; jednostka cierpi na nią, rodzina zatruta przez nią; społeczeństwo i państwo, złożone z jednostek i rodzin, osłabionych przez nieczystość, upada, niezdolne do utrzymania broni w ręku i ginie marnie.

A jednak wielu zwie po dziś dzień obronę surowej czystości obyczajów świętoszkowaniem, niedorzecznością, głupstwem; wstrzemięźliwość płciową mężczyzn nazywa wielu lekarzy postępowaniem szkodliwem dla zdrowia i zaleca mężczyznom zadawalać swą cielesność szkodliwymi stosunkami, zamiast im polecać prawdziwe i skuteczne środki ku zwalczaniu, a raczej ujarzmieniu popędów zmysłowych.

Dr. Psenner występuje w swym dziełku przeciwko tym wszystkim anormalnym zjawiskom społecznym, wywołującym powiększenie się rozwiązłości obyczajów, wskazuje na dzisiejsze poglądy materyalistyczne, jako na najgłówniejszą przyczynę rozluźnienia czystości obyczajów. Prostytucyę, która jest na mocy fałszywych zasad policyjnie uznana za konieczną i dozwoloną,—państwo, tolerujące wszelkiego rodzaju nieczystość — i opinię publiczną, nie reagującą na szerzące się zło moralne i fizyczne — uważa Psenner za czynniki rozstroju i upadku moralności.

Teatry, wystawiające sztuki, w których bohaterami, otoczonymi aureolą chwały są Don Juani, wiarołomcy, samobójcy, — takie same romanse i powieści wywierają wielce zgubny wpływ na kształtowanie się moralności i etyki u młodzieży.

Także dzisiejszy ustrój ekonomiczny oddziaływa nadzwyczaj gorsząco na ludność uboższą, pracującą: — nizka zapłata pracy, brak opieki nad robotnikami i robotnicami, przykład sfer wyższych i inteligentnych, rozbawionych i wyuzdanych—wszystko to deprawuje zupełnie sumienie pracowników.

Mnóstwo myśli, zdań trafnych i dowodów rzeczowych wypełnia to niewielkie wprawdzie, lecz bardzo pożyteczne dziełko; jest to rzeczywisty „głos na czasie“, omawiający najbardziej aktualną i żywotną kwestyę, dlatego też powinna broszura ta znaleźć się w rękach każdego.

m. m.

SCHULE UND CHARAKTER von DR. FR. W. FOERSTER. Zürich, 1907.

Dola narodów nie zależy od wielkich uczonych, ale od wielkich charakterów, charakter bowiem stanowi właściwą siłę człowieka. Ale na tym terenie niestety psychologowie stawiają pierwsze kroki—a większość, jak to wiemy z własnego doświadczenia, widocznie niedocenia swego zadania pod tym względem, bo się kształceniem charakteru wcale nie zajmuje albo przynajmniej bardzo nieudolnie. Zewnętrzne znaczenie szkolnej dyscypliny na kształcenie charakteru i na społeczne wychowanie młodzieży zrozumieli dotychczas tylko niektórzy pedagodzy Ameryki; wyniki ich doświadczeń na tem polu wraz z pogłębieniem znaczenia szkoły w kształceniu charakteru podaje nam pedagog-socyolog Fr. W. Foerster w swojej pracy: „Schule und Charakter“. Przyczynę wyuzdania i demoralizacyi w wolnej szkole nowoczesnej widzi on nie w wolności ale w zaniedbaniu kształcenia charakteru.

Znieść żandarmów w szkole, woła Foerster, tresurę, zabijanie samodzielności, indywidualności i wszelką formę bezduszną, natomiast wdrożyć ucznia do pracy samodzielnej, do osobistej kontroli czynów własnych i poszanowania w sobie godności człowieka! Nie wychowawca ma rządzić uczniem, ale uczeń sam sobą! Gdy do tej umiejętności go doprowadzimy, nie obawiajmy się dla niego wolności, bądźmy pewni, nie nadużyje jej czynem

uwłaczającym wysokiej godności człowieka. Więcej zaufania, więcej szacunku dla przyszłego obywatela kraju, więcej przodowania w tem, co chcemy wpoić w duszę wychowańca, a prędzej wyrobimy w nim charakter wielki i szlachetny.

Wobec dzisiejszej ogólnej dążności do zaradzenia złemu wychowaniu, wobec braku odpowiednich wskazówek, któreby ułatwiły pracę pedagogów nad urobieniem charakteru, pracę Foerstera witamy z radością. Przyswojenie tego dziełka naszej literaturze pedagogicznej niezawodnie jest rzeczą wielkiej doniosłości szczególniej dla zastępów młodych pracowniczek na terenie wychowawczym. Poruszając bowiem wiele, obecnie palących, kwestyi pedagogicznych, rozwiązuje je na tej niezłomnej zasadzie skierowania całej usilności wychowawcy do obudzenia w wychowanku zapału do pracy samodzielnej nad urobieniem własnego charakteru. Wychowawca staje jako doradca i przyjaciel, ale działa właściwie sam wychowanek.

Zasadniczą myślą i dążeniem jest doprowadzenie wychowanka do poczucia osobistej godności człowieka i wprawienie go do panowania nad sobą w tem, co tej godności ubliża.

Wybitną cechą tej książki jest uwzględnienie pierwiastku religijnego jako fundamentu, na którym się buduje wspaniały gmach charakteru.

Styl jasny, język łatwy. Przy tłomaczeniu należałoby nie zapominać, że pisze to szwajcar i uwzględnić potrzeby nasze.

Cywilizacya może daleko sięgać ale kultura właściwie stanowi o wartości danego okresu; kształcąc charaktery, będziemy mieli ludzi w pełnem słowa tego znaczeniu, przyśpieszymy to lepsze, jaśniejsze jutro naszego narodu.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że omawiana książka znalazła tłomacza i nakładcę i wyjdzie w wydawnictwie „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“. *j. r.*

CHAŁUPNICTWO, jego istota, teorya, historya i rozpowszechnienie, napisał Jan St. Lewiński. Warszawa, 1908. G. Centnerszwer i S-ka. Str. 48. Cena 30 kop.

Niezliczone bomby i rozprawy rewolwerowe zwróciły wreszcie uwagę społeczeństwa na sprawę nieszczęsnego chałupnictwa w naszych stosunkach przemysłowych i rzemieślniczych, które terorem i gwałtem szeroko stosowanym usiłowali uregulować miejscowi zwolennicy socyalizmu.

Oczywista rzecz, iż jak wiele innych bolączek naszych tak i ta sprawa nie da się z dnia na dzień załatwić, tembardziej, że dotąd nie mamy nawet dokładnych danych o rozmiarach chałupnictwa w kraju.

Wiemy tylko ogólnie, iż po miastach i miasteczkach chałupnictwo rozwinęło się głównie w szewctwie, krawiectwie a częściowo i ślusarstwie, — po wsiach zaś w tkactwie, garncarstwie i koszykarstwie. Takie jednak wiadomości bardzo są niewystarczające i zachodzi pilna potrzeba dokładnego, ścisłego zbadania chałupnictwa u nas, a do współpracownictwa w tym kierunku powołani są wszyscy bez względu na obozy i przekonania społeczno-polityczne.

Ułatwieniem zaś badań nad chałupnictwem jest właśnie broszura p. Jana St. Lewińskiego, treściwie podająca nietylko informacye o teoretykach chałupnictwa, znaczeniu jego w różnych krajach, jego istocie, formach i powstaniu, ale zarazem rozpatruje warunki ekonomiczne chałupników, porównywa pracę chałupniczą z fabryczną i wreszcie podaje umiejętnie ułożony plan ankiety w sprawie chałupnictwa oraz obszerną literaturę przedmiotu.

Młodzież, interesująca się kwestyami społecznemi, może wiele dopomódz do zebrania danych statystycznych w tej sprawie. W czasie letnich wywczasów niewiele to zajmie czasu, a można niewielkim wysiłkiem dołożyć cegiełkę pod fundament polskiej wiedzy ekonomicznej.

Pole do pracy jest obszerne, gdyż chałupnictwo małomiasteczkowe i wiejskie rozwinięte jest na szerokiej połaci kraju: w kaliskiem, piotrkowskiem, radomskiem, lubelskiem, płockiem—wszędzie spotykamy różne gałęzie chałupnictwa, a niewątpliwie i w innych jeszcze okolicach Królestwa istnieje.

Przed przystąpieniem do zbierania materyałów zaznajomienie się z broszurą p. Lewińskiego jest konieczne.

A ktoby z naszych czytelników zajął się ankietą w sprawie chałupnictwa, to zebrane materyały prosimy kierować do redakcyi „Prądu", która albo zajmie się opracowaniem nadesłanych informacyi, albo też prześle je we właściwe ręce. *als.*

UNIWERSYTET WE FRYBURGU SZWAJCARSKIM, skreślił Hen. Hilchen, Warszawa, M. Szczepkowski str. 40. Cena 15 kop.

Broszura ta wyczerpująco przedstawia stan, urządzenie i działalność wyższej katolickiej uczelni we Fryburgu. Młody ten uniwersytet (założony w r. 1889) ciągle się rozwija pomimo trudnych początkowo warunków, jakie miał do zwalczenia.

Obecnie uniwersytet posiada 4 wydziały: teologiczny, podzielony na teologię wyższą i niższą, prawny z wydziałem nauk społecznych, filozoficzny (ścisła filozofia, historya, filologia) i przyrodniczy. Wykłady na wydziale teologicznym odbywają się w języku łacińskim i są prowadzone przez OO. Dominikanów, na innych zaś wydziałach w języku niemieckim lub francuskim. Przy uniwersytecie istnieje biblioteka, dochodząca do 200,0000 tomów. Podane nazwiska znakomitych profesorów i ich prace naukowe chlubnie świadczą o uniwersytecie. Matury polskie uniwersytet uznaje. To też w ostatnim semestrze zaimatrykulowanych polaków było 110. Autor informuje także o warunkach mieszkania i utrzymania, które są przystępne.

Broszura w zakończeniu porusza też sprawę różnych zarzutów, jakie częstokroć w czasach ostatnich dały się słyszeć pod adresem uniwersytetu fryburskiego zarówno ze strony tak zwanych postępowców jak i konserwatystów, które to zarzuty najczęściej zbijają się wzajemnie. Wogóle broszura napisana jest jasno, udziela informacyi wszechstronnych i powinien się z nią poznać każdy, kto wybiera się na studya do Fryburga lub chce mieć bezstronny sąd o tej uczelni. *j. p.*

Książki nadesłane do redakcyi.

Marek Sobieski: Tragedya dziecka. Dramat w trzech aktach. M. Szczepkowski. Warszawa, Nowogrodzka № 21. 1909, str. 135. Druk W. L. Anczyca i spółki: Cena 1 rb.

Adolf Retté: Z przepaści ku wyżynom (Du diable à Dieu) z przedmową Franciszka Coppée przekład z francuskiego przez Z. Ł. Warszawa, 1909. Księgarnia nakładowa M. Szczepkowskiego, str. 169. Druk Piotra Laskauera i S-ki. Cena 1 rb.

Cecylja Plater Zyberkówna: Kobieta ogniskiem z pogadanek do uczennic chyliczkowskich. Warszawa, 1909, str. 316. Cena 1 rb.

„Głosy na czasie". 17. *Ks. Dr. Mausbach*: Zasadnicze poglądy chrześciańskie na świat i życie, przełożył ks. Józef Zalewski. Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha. 1909, str. 156. Cena 60 kop.

Ebrem: Co się działo na świecie od najdawniejszych do teraźniejszych czasów. Dzieje powszechne. Warszawa, księgarnia M. Szczepkowskiego Nowogrodzka № 21. 1909, str. 271. Cena 1 rb. 20 kop.

Wiktor Cathrein: Dlaczego stałem się anarchistą? Obrazek z dzisiejszego życia studenckiego. Przełożył ks. P. Kulwieć. Warszawa, księgarnia M. Szczepkowskiego. (Z myśli społecznej VIII). 1909, str. 143. Cena kop. 50.

Wincenty Lutosławski: Religja w życiu narodowem. Nakład „Przeglądu Narodowego". Warszawa. 1909, str. 48: Cena 30 kop.

Z MIESIĄCA.

Zjazd katolicki.

Pomimo nieprzyjaznych warunków chwili obecnej, pomimo apatyi, jaka szersze koła społeczeństwa ogarnęła z powodu zawiedzenia nagle obudzonych nadziei — nieliczni pracownicy na niwie społecznej nie opuszczają rąk, a objawy tej energii spotykamy z tej strony, z której zazwyczaj dochodziły nas prawie wyłącznie narzekania na obecne zepsucie świata i nic więcej. Słowem kiedy najrozmaitsi „postępowcy" stracili zupełnie ducha, nie stracili wiary w sprawę — niezawsze słusznie utożsamiani z konserwatystami działacze katoliccy. Jednym z dowodów tego jest Zjazd delegatów Związku Katolickiego, jaki się odbył w pierwszej połowie lutego w Warszawie.

Nie naszą rzeczą opisywanie szczegółowe przebiegu tego zjazdu, bo uczyniły to w swoim czasie pisma codzienne, idzie nam więcej o te sądy, jakie o Związku Katolickim z okazyi zjazdu ukazały się w prasie i chcielibyśmy też zaznaczyć swój pogląd na to zrzeszenie, pogląd objektywny, bo na szczęście jesteśmy wolni od osobistych antagonizmów względem przewodników tej instytucyi katolickiej.

Każdego, co był na zjeździe lub czytał w pismach sprawozdania o nim, musiał uderzyć fakt, iż na przeszło trzysta związków parafialnych tylko sto kilkadziesiąt przysłało sprawozdania ze swej działalności, a reszta t. j. mniej więcej 40% ogólnej ilości związków nie dało o sobie znaku życia. Z liczb tych niepodobna wysnuć innego wniosku, jak ten, że Związek Katolicki w znacznej ilości swoich kółek jest bezczynny, martwy. Fakt, bezwątpienia, ujemny ale czy można na podstawie jego wskazywać na poszczególne osoby zarządu Związku i oskarżać je jako jedynych sprawców i winowajców tego zjawiska? Nam, z ubocza patrzącym na rzeczy, sprawa ta nieco inaczej się przedstawia i spostrzegamy kilka przyczyn, dla których związki katolickie nie poszły tak, jakby pójść mogły u nas, zwłaszcza po wsiach.

Przedewszystkiem zawiele rzeczy obejmująca ustawa przy nader małem wyrobieniu społecznem w części wytłomaczonem w naszych stosunkach. Zdawałoby się, iż to jest lepiej i dogodniej mieć taką encyklopedyczną ustawę, bo każda miejscowość w łonie swego związku parafialnego może utworzyć sobie instytucyę, jaka jest w miejscowych warunkach najpotrzebniejszą. Ale to tylko takby się zdawało, — w rzeczywistości bez całego sztabu instruktorów społecznych, którzyby wszędzie na żądanie mogli się zjawiać, udzielając informacyi, wskazówek i pouczeń oraz dojeżdżając kilkakrotnie do roku w początkach dla sprawdzenia rozwoju działalności, — owocnej pracy na szerszą skalę, odpowiadającej szerokości ustawy poprowadzić, się nie da. Instruktorów społecznych u nas trzebaby dopiero wykształcić, bo ich niema, a bez nich niewiele działać można. Błędem Zarządu Centralnego jest w tym wypadku brak oryentacyi w stosunkach, a skutkiem tego rozwijanie działalności szerzej i dalej, niż siły jego mogły podołać.

Następnie posiadanie nazbyt obszernej ustawy przez Związek Katolicki obudziło odrazu niechęć względem niego całego szeregu instytucyi i towarzystw, które widziały w Związku konkurenta, wkraczającego na pole pracy, przez nich dawniej już uprawiane.

I otwarcie przyznać należy, iż te niechęci były w pewnej mierze usprawiedliwione, gdyż przedstawiciele Związku w początkach wcale niedwuznacznie zdradzali apetyty w tym kierunku, a nawet jakby mieli pretensyę, iżby te i owe instytucye poszły pod ich komendę. To musiało odstręczyć wielu, którzyby w innych warunkach napewno stanęli w jednym szeregu do pracy, a przynajmniej życzliwie byliby dla niej usposobieni. Tymczasem pierwsze fałszywe kroki sprawiły to, iż oprócz naturalnych wrogów w postaci wszelkiego rodzaju bezwyznaniowców i antykatolików Związek narobił sobie cichych lub otwartych przeciwników w swoim własnym obozie. A takie rzeczy nie pomagają w pracy!

Wreszcie złą metodę obrano w celu pobudzenia powstawania związków parafialnych: zamiast odpowiedniej agitacyi wśród ludności po miastach i miasteczkach, a wśród duchowieństwa po wsiach, zwrócono się do biskupów o poparcie — słowem poszła agitacya „z góry;" na skutek jej powstało rzeczywiście sporo związków parafialnych, ale nie powstały one jako wyraz uświadomionej potrzeby założycieli czy choćby części członków lecz bardzo

często jako zadośćuczynienie dla zalecenia biskupiego. Stąd to pochodzi taka znaczna ilość nieczynnych związków parafialnych.

Sprawy składu osobistego Zarządu Centralnego nie poruszamy, bo to wbrew poglądom innych nie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi w tym wypadku, a przytem jesteśmy stanowczymi przeciwnikami sprowadzania spraw ogólnych na grunt osobistych sympatyi.

Wieczory dyskusyjne.

Innym objawem działalności sfer katolickich był szereg wieczorów dyskusyjnych, urządzonych w sali Muzeum Przemysłu w Warszawie. Wykaz ich podaliśmy w pierwszym numerze „Prądu". Dziś chcemy powiedzieć kilka uwag o nich. Wieczory dyskusyjne urządzane są po raz drugi i życzyć sobie należy, aby co rok powtarzane były. Niekoniecznie zawsze w Warszawie, ale możnaby raz organizować po miastach prowincyonalnych, drugi raz w stolicy, a w ten sposób uświadomienie religijne budziłoby się w całym kraju. Niemoże być powodem do zniechęcenia fakt,że w tym roku „wieczory" miały mniejsze powodzenie niż w zeszłym, gdyż to bynajmniej nie znaczy, aby zainteresowanie się tymi odczytami miało i w przyszłości jeszcze bardziej osłabnąć. Warszawa pozostanie zawsze Warszawą t. j. że i najświetniej organizowane odczyty nie będą stale przyciągały publiczności przez czas dłuższy bez dodawania do nich co czas pewien jakich nowych atrakcyi pod postacią już to nowych prelegentów, już to sensacyjnych w jakimkolwiek kierunku tematów: dowodem może służyć choćby nadzwyczajne powodzenie odczytu W. Kosiakiewicza „O dyable".

Z innych odczytów tegorocznego sezonu wyróżniły się prof. M. Massoniusa „Kościół a prawa człowieka", ks. prał. J. Gnatowskiego „Papiestwo i Odrodzenie", adw. B. Bouffała „Świecka władza papieża" i W. Gostomskiego: „Zadanie Kościoła wobec współczesnych zagadnień życiowych".

W odczycie prof. Massoniusa podnieść należy doskonałe zrozumienie roli Kościoła i trafne zaznaczenie, iż Kościół katolicki nie jest utopijnym marzycielem, żądającym od członków swych natychmiastowej doskonałości, ale głosi naukę, która z całą znajomością natury człowieczej prowadzi stopniowo ludzkość do tego pokoju.

Głęboką erudycyą odznaczał się odczyt ks. prał. J. Gnatowskiego; znać było, że to nie mówi dyletant, ale człowiek, który sztukę specyalnie studyował i z całem zamiłowaniem znawcy jej się oddaje.

Przy odczycie adw. B. Bouffała doskonała była dyskusya, która znakomicie dopełniła wyjaśnienie sprawy świeckiej władzy papieża.

Odczyt p. W. Gostomskiego, poruszywszy wielce aktualną sprawę zadań Kościoła wobec współczesnych zagadnień życiowych, wywołał nadzwyczaj gorąco wymianę zdań, zwłaszcza, że prelegent został pomówiony o modernistyczny pogląd na poruszoną kwestyę.

Robiąc przegląd ogólny tegorocznych wieczorów dyskusyjnych, spostrzegamy jeszcze nadmierną specyalność niektórych odczytów, co też mogło się ujemnie odbić na frekwencyi. W zeszłorocznych odczytach więcej było te-

matów bardziej ogólnych, weźmy choćby np. „Kościół a państwo“, „Wojna”, „Wiedza a religia“, „Inkwizycya“ i t. p.

Rzecz prosta, iż rok zeszły nie wyczerpał wszystkich interesujących tematów i można z pozostałych ułożyć, wiele ciekawych seryi odczytowych, tylko trzeba, aby Koło Prelegentów, urządzające „Wieczory dyskusyjne”, zmieniło metodę ich organizowania i dobierało prelegentów do zamierzonych odczytów, a nie przyjmowało zgłoszenia z gotowymi odczytami. Obecnie z „Wieczorów dyskusyjnych” układa się niezawsze sharmonizowana mozajka, gdy przy systematyzowaniu odczytów każda serya „Wieczorów” tworzyłaby planową całość.

Zapewne, iż zaznaczony przez nas sposób organizowania „wieczorów” nastręcza wiele trudności co do wyszukania odpowiedniego grona prelegentów, ale warto chyba pokusić się o przezwyciężenie przeszkód, wobec donioslego wpływu, jaki mogą mieć na coraz szersze koła inteligencyi dobrze urządzane odczyty katolickie, krzewiące wiedzę religijną i pobudzające nieśmiałych oraz niezdecydowanych do jawnego przyznania się do swych przekonań, gdzieś w głębi serca bojaźliwie dotąd ukrywanych.

Chełmszczyzna a Świętochowski.

Bolesna sprawa chełmska, której rozstrzygnięcia z wielkiem napięciem oczekuje społeczeństwo polskie, jest przedmiotem omawiań we wszystkich naszych obozach i partyach. Zabrał też głos w tej kwestyi mistrz pozytywizmu warszawskiego, Aleksander Świętochowski. Przemówił najprzód na jednem z zebrań w Zjednoczeniu Postępowem, a gdy wystąpienie to znalazło się w „Myśli Niepodległej”, oddane słowami p. Andrzeja Niemojewskiego — sprawiło wrażenie przykrego zgrzytu i wielu czekało sprostowania. Tymczasem Świętochowski nietylko nie cofnął tego, co do wiadomości publicznej podała „Myśl Niepodległa”, ale jeszcze z nadzwyczajną zaciekłością rzucił się na wszystkich tych, co ośmielili się pogląd jego krytykować, wylewając na nich cały ceber niesłychanych w prasie polskiej wymysłów („Prawda” № 12, artykuł: „Do namysłu.”)

Rozumie się, że pogląd Świętochowskiego, iż walka w Chełmszczyźnie „to nie walka polskości z rosyjskością a nawet państwa z prowincyą. To jest walka prawosławia z katolicyzmem”, ogromnie się podobał panom z „Nowego Wremieni“, a zwłaszcza to zdanie, że „walkę tę myśmy sami rozdmuchali. Opierając najbłędniej polskość na katolicyzmie — powiedział Świętochowski — pomagaliśmy duchowieństwu katolickiemu w walce z duchowieństwem prawosławnem o owieczki. To też dziś inicyatywa odłączenia Chełmszczyzny wyszła od duchowieństwa prawosławnego“.

„Walkę tę myśmy sami rozdmuchali“ — ależ powiedzenie takie to świetna broń dla wszystkich „istinnych“, z której też nieomieszkali skorzystać. Dopiero wtedy, gdy „Nowoje Wremia“, jako argumentu za odłączeniem Chełmszczyzny, użyło wywodów Świętochowskiego, mistrz pozytywizmu warszawskiego przejrzał w swem zaślepieniu, spostrzegł się, jakie skutki niepożądane swem wystąpieniem sprowadził i, ratując sytuacyę, wystosował

list do rosyjskiej gazety postępowej „Riecz“, gdzie w znacznej mierze cofnął swe oskarżenia przeciw duchowieństwu katolickiemu.

Po upływie pewnego czasu, przyglądając się całej tej aferze, dochodzimy do jednego wniosku: nieubłagany czas zrobił swoje; Świętochowski już się zestarzał, a nie chce sam przed sobą tego przyznać i jak ognia boi się posądzenia, że nieco, odrobineczkę... skonserwatywniał. On mistrz postępu chce być takim aż do końca, a że u nas zawsze zasadniczym probierzem postępowości jest wymyślanie na duchowieństwo i katolicyzm, więc, korzystając ze sprawy chełmskiej, Świętochowski pragnął dać dowód swoim zwolennikom, zaczynającym krytycznym okiem spoglądać na mistrza, jakim jest zawsze niezwykle postępowym. Dziś tak samo, a nawet więcej, niż przed laty trzydziestu...

Więc obryzgał błotem duchowieństwo polskie, więc obrzucił wszystkich swych krytyków wymysłami, jakich nawet nie spotykamy w najbardziej młodzieńczych jego utworach i... przesolił.

Tak, tak, nienawiść nie jest dobrym mistrzem, nawet dla „mistrzów postępu.“

als.

PORADY I WSKAZÓWKI.

I. **P.** Proszę o wskazanie mi dzieł w języku polskim, traktujących o stosunku katolicyzmu do cywilizacyi. Kwestya ta dla mnie przedstawia się bardzo zawile. Jedni twierdzą, iż cywilizacya europejska wszystko, co jest w niej dobrego i szlachetnego, zawdzięcza wyłącznie Kościołowi, inni znowu dowodzą, że katolicyzm od szeregu stuleci jest jedynie hamulcem w rozwoju kulturalnym ludzkości.

O. Możemy Szanownemu Koledze wskazać trzy dziełka, które na sprawę powyższą rzucają wiele światła. 1) *Kurth prof.* Początki cywilizacyi chrześcijańskiej. 2 tomy. Warszawa. Cena 1 rub.

Autor mówi o wpływie, jaki na cywilizacyę ludów starożytnych oraz barbarzyńskich, przybyłych do Europy w czasie wędrówki narodów, wywarł Kościół, i w jaki sposób rodzinną ich cywilizacyę przeobraził i uszlachetnił.

2) *Ruczyński B.* Kościół i kultura. Poznań, 1908 r.

Dziełko napisane nadzwyczaj treściwie, zawiera wiele faktów, wykazujących dobitnie wpływ cywilizacyjny katolicyzmu przez cały ciąg jego istnienia.

3) *Ehrhardt A. Ks.* Katolicyzm a kultura nowoczesna. Poznań, 1909 r. Cena 30 kop.

Określa, co rozumieć należy pod słowem cywilizacya i kultura. Wykazuje na czem polega mniemana niezgoda między współczesną cywilizacyą a katolicyzmem.

II. **P.** Mieszkając w gub. południowych Cesarstwa, gdzie bardzo łatwo zatracić czystość rodzinnej mowy, zwracam się do szanownej redakcyi z prośbą

aby zechciała poinformować mnie, czy istnieje w języku polskim dzieło, wykazujące najczęściej popełniane w mowie rusycyzmy, a jeżeli istnieje, to jaki jego tytuł.

O. Dziełek podobnych istnieje kilka. Możemy polecić: *Antoni Krasnowolski.* Najpospolitsze błędy językowe. Wydawnictwo Arcta. Warszawa. Cena 25 kop. *Artur Passendorfer.* Błędy językowe. Lwów, 1904 r. Cena 50 kop. Książka ta wyszła również w drugiem wydaniu w szeregu „Książek dla wszystkich". *Aleksander Walicki.* Błędy nasze. Warszawa, 1886 r. (dostać można tylko u antykwaryusza). *Ludomir Szczerbowicz-Wieczór.* O skażeniu obecnem języka polskiego. Płock, 1881 r. Str. 154 (w antykwarniach). Oprócz tego w Tarnowie (Galicya) pod redakcyą R. Zawilińskiego wychodzi miesięcznik, poświęcony sprawie czystości języka p. t. „Poradnik Językowy". Prenumerata z przesyłką pocztową rub. 1 kop. 80.

INFORMACYE.

= Wybierającym się na studya do Wyższej Szkoły Montanistycznej (Akademii Górniczej) w Przybramie wszelkich informacyi udziela Czytelnia Polska akademików górniczych w Przybramie (Czechy).

= Mającym zamiar zapisać się na uniwersytet krakowski szczegółowych objaśnień dostarcza związek katolickich studentów „Polonia". Adres: Kraków, Rynek 17, III piętro.

= Wiadomościami o warunkach studyów w Monachium służy „Towarzystwo Studentów Polaków w Monachium". München, von der Tannstr. 15/0.

= Związek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej za granicą założył Centralne Biuro informacyjne, mające na celu udzielanie wskazówek co do studyów za granicą. Zwracając się do Biura, należy na koszt odpowiedzi przesłać 25 kop. w markach pocztowych. Adres biura: Polnischer Fortschrittlicher Studenten-Verein. Zürich IV. Culmanstrasse 26. Dla C. B. I.

= Informacyi wszelkich co do uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim udziela kol. Bruno Lipiński. Adres: Suisse, Fribourg. Salesianum 39.

= Po objaśnienia o studyach na uniwersytecie katolickim w Lowanium należy się zgłaszać pod adresem kol. Aleksandra Woycickiego Belgique. Louvain. College Saint-Esprit.

KRONIKA.

▽ Wyższe kursy dla kobiet. *Warszawskij Dniewnik* zanotował pogłoskę jakoby wśród profesorów uniwersytetu warszawskiego powstał zamiar otwarcia wyższych kursów żeńskich w Warszawie. Na początek miałyby być otwarte tylko wydziały: prawny i historyczno-filologiczny. Urzeczywistnienie tego projektu mało jest prawdopodobne.

▽ Sprawa letnich praktyk studenckich. Wobec zbliżających się feryi letnich, wydział pośrednictwa pracy przy Stowarzyszeniu techników wystosował do sfer przemysłowych w kraju naszym odezwę, w której gorąco prosi o współdziałanie w wyszukaniu i dostarczeniu zajęć praktycznych dla młodzieży, kształcącej się w zawodzie technicznym i wra-

cającej na czas wakacyjny do Królestwa. W tej samej sprawie prezydyum sekcyi technicznej oddziału Popierania Przemysłu i Handlu zebrało materyał w celu organizacyi zajęć praktycznych w zakładach fabrycznych.—Zarząd instytutu politechnicznego w Petersburgu zwrócił się do magistratu warszawskiego z prośbą o przyjęcie pewnej liczby wychowańców tego zakładu do zajęć praktycznych przy robotach miejskich.—Minister dróg i komunikacyi, Ruchłow, polecił naczelnikowi zarządu dróg kolejowych ogłosić, iż ministeryum, wbrew pogłoskom, nie wydawało żadnego rozporządzenia o wzbronieniu przyjmowania studentów w charakterze kontrolerów, a nawet przeciwnie przyjmowanie studentów uważa za bardzo pożądane.—Niektóre zarządy kolejowe, rozsyłając do szkół wyższych propozycye posad dla studentów podczas zwiększonego ruchu letniego, jednocześnie dodają sekretne uwagi, aby nie przysyłano na te posady studentów katolików albo żydów.

▽ **Politechnicy lwowscy w Warszawie.** W końcu maja przybędzie do Warszawy grono studentów politechniki lwowskiej w towarzystwie kilku profesorów tego zakładu naukowego. — Celem wycieczki jest głównie zwiedzenie zakładów przemysłowych w Warszawie i na prowincyi. Uczestnicy wycieczki zabawią w mieście naszem około trzech tygodni i stąd wyjeżdżać będą do Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego i t. d.

▽ **„Polonia”**, związek katolickich studentów w Krakowie przeniosła swój lokal na Rynek 17, III piętro. „Polonia“ udziela wszelkich informacyi w sprawach akademickich.

▽ **Polacy na wszechnicy czerniowieckiej** domagają się docentury języka polskiego, a żądanie to poparł przewodniczący Koła polskiego radzieckiego w czerniowieckiej radzie miejskiej przy sposobności prośby wszechnicy o odstąpienie gruntu miejskiego pod budowę książnicy uniwersyteckiej. Nie podoba się to żądanie pewnym sferom, któreby chciały zaprzeczyć istnieniu polaków na Bukowinie. Jakie to sfery, wskazuje fakt, który widocznie jest wynikiem celowej akcyi, zmierzającej do odrzucenia żądania polskiego przez wykazanie, jakoby nie była katedra języka polskiego potrzebną, bo niema słuchaczy polaków. Oto, jak donosi *Słowo polskie*, prorektor tegoroczny wszechnicy prof. ks. Kozak, starorusin, wykreślił w wykazie urzędowym rubrykę narodowości polskiej, którą dotychczas zawsze uwzględniano, i obecnie w statystyce słuchaczy wszechnicy czerniowieckiej niema polaków, choć w rzeczywistości jest ich około 50. Zapewnie podstęp ten się nie uda, i sama młodzież polska zaprotestuje przeciw zaliczaniu jej do innej narodowości, a cała sprawa zostanie przez kogo należy odpowiednio wyświetloną w ministerstwie w. i o. gdy sprawa katedry polskiej stanie się aktualną.

▽ **Pięćdziesięciolecie Dublan.** Celem obchodu półwiekowego istnienia wyższego zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach, postanowiło grono byłych i obecnych uczniów tej szkoły urządzić tam zjazd koleżeński. Komitet jubileuszowy składają pp. prof. K, Malsburg, prof. dr. K. Miczyński, prof. dr. St. Pawlik, dyr. prof. J. Mikułowski Pomorski i słuchacze akademii Bolesław Jaxa-Chamiec, Zbigniew Horodyński, Adam Kaczyński, Leon Kossak, Stanisław Lubiński, Aleksander Płużański, Tadeusz Wassung.

Program zjazdu obejmuje dwa dni: 12-ty i 13-ty czerwca.

Pierwszy dzień poświęcony będzie w zupełności Dublanom, gdzie odbędzie się posiedzenie jubileuszowe uczestników zjazdu. Następnie zwiedzą oni Akademię rolniczą, folwark, pola doświadczalne i zakłady rolniczo-naukowe. Drugiego dnia odbędą się we Lwowie w sali ratuszowej dalsze obrady uczestników zjazdu. Tematem obrad będzie projekt zawiązania Stow. „Dublańczyków”, oraz utworzenie fundacyi jubileuszowej.

Karty uczestnictwa w zjeździe koleżeńskim wysyła komitet zgłaszającym się po otrzymaniu wkładki w kwocie 30 kor., względnie 12 rb., którą należy uiścić najdalej do d. 20-go maja. Z kwoty powyższej pokrywa komitet koszta jazdy uczestników ze Lwowa do Dublan i z powrotem, tudzież obiadu i uczty w dniu 12-ym czerwca; nadto otrzymują uczestnicy zjazdu pamiątkowy album dublański.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: komitet jubileuszowy Akademii rolniczej w Dublanach pod Lwowem.

▽ **Opieka nad młodzieżą w Warszawie.** Kurator okręgu naukowego ustanowił przepisy w celu dozoru nad wychowańcami zakładów naukowych. Na mocy tych przepisów uczniom zakładów naukowych wolno przebywać w ogrodach Saskim, Krasińskim i w parku Ujazdowskim w porze od maja do sierpnia nie później jak do g. 8 wiecz. Nad wykonaniem tych przepisów ma czuwać policya.

▽ **Studentská hlídka.** Pod tym tytułem rozpoczęła Czeska Liga Akademicka wydawać miesięcznik studencki pod kierunkiem p. Vilema Bitnera. Pismo przedstawia się zajmująco; specyalny dział poświęca sprawom młodzieży wszystkich narodów słowiańskich, gdzie i sprawy polskie znajdują należyte

uwzględnienie. Tak np. w zeszycie 5-ym z roku bież. znajdujemy oprócz kilku notatek obszerniejszy artykuł informacyjny o stosunkach polsko-rosyjskich. „Studentska hlidka" jest pismem niezmiernie taniem, prenumerata roczna wynosi tylko 2 korony. Adres redakcyi: *Studentska Hlidka. Praha VIII* 444. Adres administracyi: *Praha I. Anenské námesti 209.*

▽ **„Zora"** organ narodowo-katolickiej studenteryi słoweńskiej rozwija się coraz lepiej. Pismo to ma już powagę za sobą, bo liczy 14-y rok istnienia. Obecnie po Mirku Božiczu objął redakcyę szczery nasz przyjaciel i znawca stosunków polskich France Stelé. „Zora" jest miesięcznikiem z dodatkiem „Srednjeszolec" dla uczniów szkół średnich. Redagowana w Wiedniu, drukuje się w Lublanie. Wygląda to dziwnie lecz tłomaczy się tem, iż Lublana dotąd, niestety, uniwersytetu nie posiada i młodzież słoweńska musi szukać wiedzy na wszechnicach obcych.

Przedpłata roczna „Zory" wynosi 4 korony, dla studentów tylko 2 korony. Adres administracyi: *Kraina, Ljubljana. Upravnisztvo „Zore". Pisarna Katoliszke tiskarne.*

▽ **Klub akademicki** jako organizacya katolickiej młodzieży studenckiej powstał niedawno we Lwowie. Stowarzyszenie rozwija się dosyć szybko; założone przez 10 osób liczy już obecnie 60 członków.

Zarząd klubu składają; Tadeusz Hilarowicz—prezes, Alfred Ohanowicz—wiceprezes, Zygmunt hr. Łoś—skarbnik, Rudolf Quest—sekretarz, Adam Bończa-Bartoszewski, Tadeusz Derenowski, Karol Maciejowski, Czesław Leszczyński i Andrzej Skrzyński—członkowie zarządu.

▽ **Z ruchu słowiańskich katolickich stow. akademickich w Austryi.** Początki katolickich stow. akademickich *słowiańskich* w Austryi sięgają 1894 r., kiedy w Wiedniu powstał najstarszy „Spolek katolicko-narodniho studentstva Danica". Stow. to ma obecnie 56 członków—słoweńców. W roku 1901 powstało w Gradcu nowe słoweńskie stow. uniw. p. n. „Zarja", mające obecnie 23 członków. Obydwa te stowarzyszenia wydają w Wiedniu dobrze redagowany miesięcznik dla studentów „Zora".

Przed 4 laty katoliccy chorwaccy studenci założyli w Wiedniu związek „Horwatska" z dewizą „Pro viru a domovinu". Przykład ich naśladowali czesi-katolicy i w kwietniu 1906 r. zorganizowali w Pradze stowarzyszenie „Czeska Liga Akademicka"; po miesiącu zaś na politechnice w Bernie morawskiem powstał nowy związek „Spolek czeskych akademiku". „Liga" i „Spolek" od stycznia r. b. wydają w Pradze swój własny organ, miesięcznik „Studentska Hlidka". W roku 1907 powstało na uniw. w Zagrzebiu chorwackie „Katol. akademsko družstwo „Domagoj". Oba stow. chorwackie „Horvatska" i „Domagoj" wydają swoje pismo „Lucz". Wreszcie w czerwcu 1908 r. podczas słynnej „Wahrmundjady" zdobyli się na katolickie organizacye i polscy studenci. Jednocześnie prawie powstały korporacye: w Krakowie — „Związek katolickiej młodz. uniwers. „Polonia", a we Lwowie katol. „Klub akademicki" Wszystkich katolickich słowiańskich organizacyi na austryackich uniwersytetach jest 8: dwie słoweńskie, dwie chorwackie, dwie czeskie i dwie polskie. Nadto, prócz polaków, wszystkie trzy narodowości mają w Austryi własne organy uniwersyteckie. Stowarzyszenia powyższe wchodzą do „Związku słowiańskich katolickich akademików" z siedzibą w Wiedniu. *T. Fopp.*

▽ **Włoscy studenci katoliccy** są zrzeszeni w organizacyi „La Federazione Universitaria Cattolica Italiana". Organem stowarzyszenia jest miesięcznik „Studium", wśród współpracowników którego są, między innymi, słynny ekonomista Toniolo i Biskup Kremony, Bonomelli.

▽ **Jak się niemcy zorganizowali?** Studenci niemieccy pod względem organizacyi zajmują pierwsze miejsce wśród katolickich akademików całego świata! Niemcy-katolicy mają obecnie na uniwersytetach w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi 62 stowarzyszenia, które posiadają 8,110 członków. Wszystkie uniwers. stow. niemieckie, katolickie zrzeszone są w „*Kartell-Verband der katholischen deutschen Studenten-Verbindungen*", który wzrasta coraz więcej i wkrótce prześcignie takiż sam „Związek" bezwyznaniowy.

Najwięcej stowarzyszeń jest w Niemczech, gdzie też powstał najstarszy związek katolicki uniwersytecki „Aenania" w Monachium (1851 r.), mający obecnie 130 członków. W Austryi najpierwej powstało stow. „Austria" w Wiedniu (1864 r.).

Organami katolickich Stow. niemieckich są „Akademia", miesięcznik, wychodzący w Berlinie, i „Der Akademiker"—w Monachium, prócz całego szeregu kwartalników, roczników etc. *T. Fopp.*

▽ **Uczczenie prof. St. Tarnowskiego.** Donoszą nam z komitetu profesorów i komitetu młodzieży uniwersyteckiej, że uczczenie działalności naukowej prof. dr. Stanisława Tarnowskiego z okazyi ustąpienia, jako czynnego profesora z katedry literatury polskiej w uni-

wersytecie Jagiellońskim, odbędzie się d. 25 maja r. b.

W auli uniwersyteckiej złożony będzie hołd sędziwemu uczonemu przez senat akademicki, grono profesorów wszystkich wydziałów, młodzież uniwersytetu oraz byłych uczniów.

Osobistych zaproszeń do wzięcia udziału komitet profesorów i młodzieży nie rozsyła.

W wigilię tej uroczystości, t. j. d. 24-go maja, odbędzie się staraniem akademickiego Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego oraz Koła slawistów U. U. J. uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim, na którem odegrana będzie komedya historyczna J. Szujskiego p. t. „Dwór królewicza Władysława".

Wieczorem następnego dnia, t. j. 25-go maja, odbędzie się towarzyskie zebranie w salach Starego teatru, urządzone staraniem Koła slawistów i Dramatu Klasycznego, co do którego bliższych informacyi udzielają ustnie lub piśmiennie prezesi obu Kół (Kraków, Uniwersytet).

Nowy uniwersytet w Szwajcaryi. Akademia w Neuchâtel ma być wkrótce zreformowana na uniwersytet o równych prawach z innymi uniwersytetami szwajcarskimi. Wydział lekarski będzie utworzony dopiero później. M. Neuchâtel asygnowało na utrzymanie uniwersytetu około 40,000 rocznie.

Biblioteka publiczna w Warszawie. Z księgozbioru Tow. Biblioteki publicznej w roku ubiegłym korzystało 26,000 osób, wypożyczających książki do domu i czytających książki na miejscu. Jak na nasze stosunki, jest to cyfra dość pokaźna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę szczupłość lokalu, nie pozwalającą na odpowiednie rozszerzenie sali dla czytających i mały zasób środków pieniężnych, krępujący komitet T-wa w utrzymywaniu odpowiedniego personelu, musimy przyjść do przekonania, że mimo wszystko biblioteka zaspakaja już w pewnej mierze potrzeby ogółu czytającego. Fakt ten przekonywa o niezbędności istnienia instytucyi i dalszego jej rozwoju.

Konkurs dramatyczny. Dla uczczenia w roku jubileuszowym pamięci Juliusza Słowackiego redakcya *Kuryera Warszawskiego* ogłosiła konkurs dramatyczny.

Utwory dramatyczne mogą być napisane wierszem lub prozą, a winny posiadać obok sceniczności znamiona głębszej poezyi.

Najlepszy z nadesłanych a odpowiadających warunkom konkursu utworów otrzyma nagrodę 1,000 rb. Utworom, które nagrody nie otrzymały, jury ma prawo przyznać odznaczenie. Nagroda będzie przyznana w całości i rozdzielona być nie może. Odroczenie konkursu jest również wyłączone.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych upływa 1-go października r. b. W razach wątpliwych rozstrzyga data stempla pocztowego.

Wynik konkursu ogłoszony będzie 1-go stycznia 1910 r.

Sąd konkursowy składają osoby następujące: Władysław Bogusławski, Mieczysław Frenkiel, Maryan Gawalewicz, Czesław Jankowski, Józef Kotarbiński, Stefan Krzywoszewski, Jan Lorentowicz, Ignacy Matuszewski, Konrad Olchowicz, Władysław Rabski, Józef Śliwicki i Julian Adolf Święcicki.

Konkurs powieściowy ogłosiła redakcya tygodnika *Bluszcz*. Warunki są następujące: powieść ma być współczesna, jednotomowa, objętości od 6-ciu do 10-ciu tysięcy wierszy. Nagroda rubli 1000, przy zwykłem honoraryum od wiersza z zastrzeżeniem, że wszelkie przedruki tak w pismach jak i w książkowych wydawnictwach nastąpić mogą dopiero po całkowitem skończeniu powieści w *Bluszczu*. W razie, gdyby pośród nadesłanych utworów nie było bezwzględnie dobrego, sędziom przysługuje prawo rozdzielenia nagrody rb. 1000 na dwie po rb. 500 dla dwóch powieści, uznanych za najlepsze z pomiędzy nadesłanych. Termin nadsyłania powieści — 1-go grudnia roku bieżącego. Lista sędziów będzie ogłoszona oddzielnie.

Konkurs filozoficzny. Na ogłoszony przez redakcyą „*Przeglądu Filozoficznego*" konkurs na temat „Wyjaśnienie i opis", którego termin upłynął d. 1-go stycznia r. b., nadesłano sześć prac.

Na sędziów konkursowych redakcya zaprosiła prof. dr. Kazimierza Twardowskiego, prof. dr. Mścisława Wartenberga oraz laureatów poprzedniego konkursu: dr. Jana Łukasiewicza i dr. Juliana Ochorowicza. Zaproszeni sędziowie wybrali na piątego członka sądu Władysława Weryhę.

Nadesłane prace są obecnie w czytaniu sądu konkursowego, którego wyrok będzie ogłoszony za miesiąc.

Konkurs poetycki imienia Słowackiego. Redakcya miesięcznika „Sfinks" ogłosiła konkurs imienia Juliusza Słowackiego na powieść poetycką.

Treść konkursowej powieści poetyckiej — dowolna; temat zaczerpnięty być może z życia współczesnego lub dawnego; forma—wiersz

rymowany; rozmiary — od czterystu do tysiąca wierszy.

Najlepszy z nadesłanych utworów otrzyma nagrodę w kwocie 150 rb., a niezależnie od tego honoraryum za druk w „Sfinksie" w stosunku 10 kop. za wiersz.

Sąd konkursowy będzie miał nadto prawo wyznaczyć drugą nagrodę dodatkową, oraz wyróżnić zaszczytnie utwory piękniejsze, ogłaszając nazwiska ich autorów — w razie braku zastrzeżenia przeciwnego.

Terminem ostatecznym nadsyłania powieści poetyckich na konkurs „Sfinksa" będzie setna rocznica urodzin Słowackiego: *dzień 4 września 1909 r.*

Sąd konkursowy tworzą: Bronisław Chlebowski, Ignacy Chrzanowski, Aureli Drogoszewski, Ignacy Matuszewski, Władysław St. Reymont, Józef Weyssenhoff, oraz redaktor ‚Sfinksa", Władysław Bukowiński.

Rękopisy na konkurs nadsyłać należy bezimiennie, pod adresem redakcyi „Sfinksa" (Hortensya 4, w Warszawie). Rękopisy zaopatrzone być winny w godło, a w osobnej, zapieczętowanej kopercie, oznaczonej tem samem godłem, podane być mają nazwisko i adres autora. Rękopisy powinny być przepisane wyraźnie, najlepiej, choć nie koniecznie, na maszynie.

Utwory, drukowane już w całości lub częściowo, nie mogą brać udziału w konkursie.

Konkurs rozstrzygnięty zostanie w grudniu 1909 r.

▽ O czystość w literaturze i sztuce. Niedawno powstała na gruncie galicyjskim Liga Obyczajności coraz czynniejszą rozwija działalność. W ostatnich czasach Zarząd Ligi rozesłał do najwybitniejszych w piśmiennictwie polskiem osób kwestyonaryusz, w którym prosił o wypowiedzenie się w sprawie zwalczania pornografii w literaturze i sztuce.

Jednym z pierwszych, który odpowiedział na ten temat obszernie i otwarcie jest znany poeta, *Lucyan Rydel*, autor „Zaczarowanego Koła".

Odpowiedź tę przytaczamy w całości:

W pytaniach uprzejmie nadesłanych mi przez Szanowną Komisyę Ligi Obyczajności Społecznej, widocznie usunięto zupełnie na bok sprawę jawnej pornografii, która ze sztuką ma chyba tyle wspólnego, że posługuje się rysunkiem i barwą — a z literaturą to, że używa pisanego słowa do podniecania zmysłów.

Uczyniono słusznie; pornografia, nawet z pozorów nieartystyczna i nieliteracka, nie przedstawia najmniejszych wątpliwości: tępić ją trzeba bezwzględnie, zawsze i wszędzie. Zostaje ta druga, pozorami literackimi lub artystycznymi zamaskowana i tem właśnie szkodliwsza. Do niej wyłącznie odnoszą się nadesłane pytania:

I. Co w społeczeństwie światłem ma się rozumieć przez pornografię w literaturze i sztuce?

Odpowiedź łatwa: dzieła, w których twórca wytknął sobie jako cel podniecanie zmysłów, a sztuki albo literatury używa jako środka. Pornograficzna intencya twórcy może znaleźć wyraz nietylko w samym przedmiocie obranym, ale zwłaszcza w jego ujęciu i przedstawieniu.

II. O ile dzieło sztuki lub literatury może być uważane za pornografię?

Z odpowiedzi na poprzednie pytanie wynika, że do pornografii zaliczyć można te jedynie dzieła, które powstały z pornograficznej intencyi twórcy i zamiast artystycznego wrażenia wywołują podniecenie zmysłowe. Tu jednak obok twórcy dzieła wchodzi w grę czynnik drugi: czytelnik albo widz i jego wrażliwość artystyczna, oraz jego pobudliwość zmysłowa.

Czytelnik lub widz może w dziele stworzonem bez pornograficznych intencyj, znaleźć źródło podnieceń zmysłowych.

III. Jaka jest linia graniczna między czystością w literaturze i sztuce a pornografią?

Z poprzedniego wynika, że mamy do czynienia z czynnikami nieobliczalnymi i nieuchwytnymi, jak 1) wewnętrzne intencye twórcy; 2) wrażliwość artystyczna i pobudliwość zmysłowa czytelnika czy widza. Dlatego teoretyczne wytknięcie linii granicznej, wykreślonej na uchwytnych i obliczalnych podstawach, uważam za niemożliwe. Jak stwierdzić, czy twórca miał rzeczywiście pornograficzne zamiary, skoro pornografia polega nie na wyborze przedmiotu, lecz na jego ujęciu i przedstawieniu? Jak stwierdzić, czy dzieło to wywołuje podniecenie zmysłowe u widza lub czytelnika, skoro wrażenia różnych widzów i czytelników różnią się między sobą indywidualnie? Gdyby nawet granica taka dała się wykreślić, to:

1) nie wierzyłbym w jej skuteczność: najgorsza pornografia przemycałaby się przez nią bezkarnie, a na odwrót najczystsza twórczość, źle lub ciasno zrozumiana, podpadałaby niejednokrotnie mianu pornografii.

2) Przy stosowaniu praktycznem takiej linii granicznej wyłoniłoby się pytanie:

Kto swem artystycznem wykształceniem i kulturą umysłową byłby powołany i upo-

ważniony do orzekania, czy i w jakiej mierze pewne dzieło tę granicę przekracza?

Pomimo tego, walkę z pornografią uważam za naglącą potrzebę i za święty obowiązek społeczeństwa. I dlatego, acz niepytany, ośmielam się zabrać głos w tej sprawie.

I. Jak na wstępie zauważyłem, jawną pornografię, nie artystyczną i nie literacką, tępić należy bez miłosierdzia i na każdym kroku.

II. Co się tyczy pornografii w literaturze i sztuce, pamiętać trzeba, że jest ona nietylko rozsadnikiem zepsucia, lecz także wynikiem zepsucia i obniżenia moralności wśród najprzedniejszej części społeczeństwa, bo wśród artystów i pisarzy. Zapobiegać jej możnaby oddziaływując na samych twórców przez apelowanie do ich poczucia odpowiedzialności moralnej wobec narodu i społeczeństwa za wszystko, co wychodzi z pod ich pióra, pędzla czy dłuta.

III. Działanie pornografii, jako rozsadnika zepsucia, możnaby paraliżować, zwiększając odporność moralną widzów i czytelników, tak, iżby sami — każdy dla siebie, indywidualnie i w każdym wypadku poszczególnym— zdołali oznaczyć idealną granicę między literaturą i sztuką a pornografią i umieli, skwapliwie szukając tego, co piękne, ze wzgardą odepchnąć to, co brudne. Lecz na to trzeba rzeczywiście dojrzalszej i wyższej kultury i artystycznej i moralnej.

IV. Tym, którzy takiej kultury jeszcze posiadać nie mogą t. j. dzieciom (nie mówię o starszej młodzieży) należy utrudnić przystęp do dzieł literackich i artystycznych, wątpliwych czy to ze względu na sam przedmiot, czy to na jego ujęcie i przedstawienie. Dla takich bowiem nieletnich widzów i czytelników najczystsze nawet utwory mogą się stać źródłem zgorszenia. Dozór nad tem, co czyta i ogląda dziecko, musi jednak polegać przedewszystkiem na dozorowaniu dziecka samego, pod żadnym zaś warunkiem nie powinien przeistaczać się w dozorowanie twórców ani ich twórczości. Sztuka i literatura — jako przeznaczone dla dorosłych i dojrzałych — nie mogą żadną miarą krępować się ewentualnem zgorszeniem dzieci, pozbawionych należytego dozoru.

V. W celu ułatwienia wychowawcom tego dozoru nad dziećmi, godzi się wpływać na tych, którzy pośredniczą między twórcami a szerszą publicznością (księgarnie, czytelnie publiczne, wypożyczalnie książek, składy rycin i fotografii), aby, w obywatelskiem poczuciu, ani dzieciom do rąk bezpośrednio nie dawali książek nieodpowiednich, ani na wystawach sklepowych na widok publiczny nie wystawiali dzieł sztuki, przedstawiających motywy drażliwe.

Ś. p. Floryan Łagowski.

W drugiej połowie stycznia zmarł w Piotrkowie ś. p. Floryan Łagowski, wybitny pedagog, wykładający w szkole tamtejszej prywatnej Włodarskiego literaturę polską i język polski.

Ś. p. Ł. urodzony w r. 1848 w Proszowskiem, ukończył wydział filologiczno-historyczny w uniwersytecie warszawskim, poczem poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. W roku 1861-ym założył 4 klasową szkołę prywatną w Koninie, a następnie w Warszawie, którą w r. 1898 zamienił na 6 klasową szkołę realną.

Trudny zawód nauczycielski nie odciągnął go od pracy na polu piśmienniczem, to też często spotykano jego cenne prace w „Kłosach“, „Niwie“, „Bluszczu“, „Ateneum“, „Bibliotece Warszawskiej“ i „Przeglądzie Pedagogicznym“, którego przez lat pięć był redaktorem. Oprócz tego pracami swemi zasilał wychodzącą przed laty „Encyklopedyę Wychowawczą“ i wydawnictwo zbiorowe P. Chmielowskiego, w którem ogłosił „Dzieje literatury rzymskiej“.

Ś. p. Łagowski wychował niejedno pokolenie, ciesząc się zawsze wielką miłością młodzieży i szczerem poważaniem w szerokich kołach naszej inteligencyi.

Ś. p. Władysław Nehring.

Zmarł we Wrocławiu dnia 20-go stycznia r. b. na stanowisku profesora języków słowiańskich na uniwersytecie tamtejszym. Ś. p. Władysław Nehring zasłużył się głównie jako badacz dziejów Polski,

Urodzony w Klecku pod Gnieznem, nauki gimnazyalne pobierał w Poznaniu, uniwersyteckie zaś we Wrocławiu, gdzie otrzymał doktorat filozofii za rozprawę: „De rerum polonicorum sec. XVI scriptoribus“.

Od r. 1857 był profesorem gimnazyum w Trzemesznie, następnie w Poznaniu aż do roku 1868, w którym powołano go na zwyczajnego profesora języków słowiańskich do uniwersytetu wrocławskiego. W r. 1876 i 1888 był dziekanem wydziału filozoficznego na tym uniwersytecie, a w r. 1893 jego rektorem.

Ogłosił drukiem długi szereg prac z zakresu historyi i literatury polskiej, a między innemi: „O Janie Dymitrze Solikowskim“, „O Joachimie Bielskim“, „Kurs literatury polskiej“, „Psałterz Floryański“, „Studya literackie“, „Dokumenty do klasztoru w Lędzie“,

„Powieść kronikarza polskiego o Walterze i Helgundzie“, „Kazania gnieźnieńskie“, „O życiu i pismach Jana Kochanowskiego“, oraz wiele innych.

Zwłoki ś. p. prof. Nehringa pochowano na cmentarzu w Oświcach (Oswitz, pod Wrocławiem.

Ś. p. Józef Łoziński.

W nocy z dnia 20-go na 21-y stycznia zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami ś. p. Józef Łoziński.

Urodził się w Ust-Sysolsku na Uralu, dokąd ojciec jego był zesłany i gdzie też podążyła jego małżonka, córka Józefa Ignacego Kraszewskiego, naszego wielkiego powieściopisarza. Będąc jeszcze na Uniwersytecie w Krakowie, pisywał do pism warszawskich. Zamieszkawszy w Warszawie, wydawał do spółki dziennik „Ziarno“, po którego przekształceniu na tygodnik wyjechał znów do Galicyi i przez czas dłuższy pracował w tamtejszym „Kuryerze Polskim“ i w „Głosie Narodu“. Jednocześnie oddawał się pracy literackiej. Napisał kilka komedyi i fars, z których jedna odznaczona była na konkursie we Lwowie. Czas dłuższy przebywał także w Paryżu, studyując ulubioną sztukę dramatyczną. Powróciwszy w roku 1899 ostatecznie do Warszawy, pracował w „Kuryerze Polskim“, wreszcie przeniósł się do redakcyi „Kuryera Porannego“ i w obecnym „Przeglądzie Porannym“ do ostatniej chwili pisywał felietony i recenzye teatralne. Żył lat 43.

Notatki statystyczne.

Studenci na uniwersytecie warszawskim. W uzupełnieniu statystyki, danej w pierwszym numerze „Prądu”, podajemy dzisiaj za dziennikami petersburskimi jeszcze następujące informacye.

Ogólna liczba słuchaczy w uniwersytecie wynosi 826. Pod względem wyznaniowym skład jest następujący: prawosławnych 684, żydów 62 (z liczby których 40 pochodzących z poza Królestwa Polskiego), ewangelików 16, ormian 6, mahometan 2, wreszcie po jednym kozłowicie i staroobrzędowcu. Pod względem pochodzenia patentów wymienić należy: 227 patentów z Królestwa Polskiego i 599 z Rosyi, z tych patentów gimnazyalnych jest ogółem 263, z ukończenia korpusów kadeckich 2, z ukończenia prywatnej szkoły z prawami rządowemi Szejmina w Puławach 23, wreszcie z ukończenia prawosławnych seminaryów duchownych 539. W ten sposób uczniowie seminaryów stanowią 65·4% ogółu wszystkich słuchaczów uniwersytetu.

Uniwersytetów w Europie jest 125, które mają (1908 r.) 228,732 studentów. Najwięcej studentów ma uniwersytet berliński (13,884), następnie paryski (12,985), peszteński (6651) itd. Niemcy mają 21 uniwers. i 49,000 słuchaczów, Francya 16 uniw i 32,000 słuch, Austro-Węgry 11 uniw. i 30,000 słuch., Anglia 15 uniw. z 25,000 słuchaczów, Włochy aż 21 uniw. z 24,000 studentami, Rosya 9 uniwersytetów z 23,000 stud., Hiszpania 9 uniw. z 12,000 st., Szwajcarya 7 i 6500 st., Belgia 4 i 5000 słuch., Holandya ma 5 uniw. i 4000 słuch. Grecya, Norwegia, Dania, Portugalia, Bułgarya i Serbia posiadają tylko po jednym uniwersytecie.

Analfabetyzm. Według danych urzędowych w państwie rosyjskiem przy poborze rekrutów w r. 1907 wzięto do wojska 40,9 proc. umiejących czytać. W tym samym okresie w Niemczech było 99,07 proc. rekrutów z wykształceniem szkolnem, we Francyi zaś umiało czytać 98,6 proc.

Żebractwo. Petersburski urząd miejski nad ubogimi zapoczątkował ciekawą statystykę. Statystyka ta dowodzi, że śród ludzi, aresztowanych za żebractwo, żydzi spotykają się tylko jako wyjątek: na 16,000 zarejestrowanych żebraków przypada wedle owych danych zaledwie 17 żydów, mahometan 73, a starowierców 96. Piśmienni stanowią zgórą 60 proc. Według wieku większość żebraków ma lat 17—35; jest też bardzo wiele dzieci. Największą liczbę żebraków dają gubernie: petersburska—około 4,000; twerska — 2,800, nowogrodzka, jarosławska i pskowska. Finlandczyków pomiędzy owymi 16 tysiącami było 336; obywateli zagranicznych—195.

Zgromadzenie Jezuitów liczy według wydanego świeżo katalogu 15,930 ojców. Pomiędzy nimi jest 7,564 kapłanów, 4,375 scholastyków i 3,991 koadyutorów. W ostatnim roku wstąpiło do Zakonu 170 nowych członków. Zakon dzieli się na 25 prowincyi.

Liczebność studentek na uniwersytetach galicyjskich. Pierwsze miejsce co do ilości słuchaczek zajmuje wszechnica krakowska, która ma 371 studentek, lwowska—356 studentek.

Z tej liczby wydział filozoficzny wszechnicy krakowskiej posiada 129 słuch. zw., 112 nadzw. i 79 tak zwanych hospitantek; wydział medyczny — 44 sł. i 7 hosp. Wydział filozoficzny wszechnicy lwowskiej ma 132 zw. sł., 155 nadzw. sł. 32 hosp.; wydział medyczny 37 słuchaczek zwyczajnych.

Ilość polaków w Stanach Zjednoczonych. „Polish Press", organ stowarzyszenia czasopism polskich w Stanach Zjednoczonych, oblicza ludność polską w tym kraju na *Cztery miliony* głów. Według stanów dzieli się ona, jak następuje:

Pensylwania	525,000
New York	500,000
Illinois	450,000
Massachusetts	300,000
Wisconsin	250,000
Michigan	250,000
New-Jersey	200,000
Minoesota	140,000
Connecticut	125,000
Ohio	125,000
Indiana	70,000
Missouri	60,000
Maryland	50,000
Nebraska	50,000
Rhode Island	40,000
Maine	35,000
Texas	25,000
West-Virginia	25,000
Delaware	20,000
North-Dakota	15,000
Kansas	8,000
Kalifornia	8,000
Waschington	7,000
Colorado	6,000
Iowa	6,000
Oklahoma	6,000
Oregon	6,000
Vermont	6,000
South-Dakota	5,000
Kentucky	5,000
Montana	5,000
Tennessee	5,000

Inne stany liczą mniej, niż po 5 tys. polaków.

Z miast amerykańskich najwięcej naszych rodaków mieszka w Chicago, bo aż 300 tys., następnie w Nowym Jorku, 250 tysięcy, w Buffalo z przedmieściami ma ich być 80 tys., w Milwaukee około 75 tys., w Detroit również 75 tys.

Nie bez słuszności więc nazywają Stany Zjednoczone czwartą dzielnicą Polski.

Sieć kolei w państwie rosyjskiem powiększyła się według danych ministeryum komunikacyi w ciągu roku ubiegłego i bieżącego o 429 wiorst. Uzyskano zaś pozwoleń na budowę nowych kolei długości 4,612 wiorst.

Jak wykazuje statystyka ministerjalna dnia 14 kwietnia było w Rosyi europejskiej i i azyatyckiej 62,472 wiorst kolei, w Finlandyi 3186 wiorst i kolei wschodniochińskiej wiorst 1, 617.

Numer 4-5 podwójny wyjdzie dnia 25-go czerwca.

Cena ogłoszeń na okładce: cała strona 32 ruble, pół strony 16 rb., ćwierć strony 8 rb., ósma część strony 4 ruble. Za ogłoszenia w numerze o 50 proc. więcej. **Przedpłata w Warszawie:** Rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. **Z przesyłką pocztową:** rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austryi rocznie koron 10; we Francyi frank. 11; w Niem. mk. 9.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11. Administracya otwarta codziennie prócz dni świątecznych od 10 rano do 5 po południu. Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dni powszednie od 11—12 przed południem.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70